TYGODNIK KATOLICKI.

№ 51. Grodzisk, 17 grudnia 1869. № 51.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: Sobór Watykański. — *Korespondencye*: Z Rzymu 1, 2. — Z dyecezyi Przemyślskiéj. — Ze Lwowa. — Z Archidyecezyi Lwowskiéj. — Literatura Soborowa. — List ks. Biskupa Doupanloup. — *Wiadomości potoczne.*

Sobór Watykański.

(Ciąg dalszy.)

Nie mamy tutaj miejsca, ani myślimy dochodzić, o ile teorya powyższa zgadza się z prawdą przedmiotową. W téj chwili obchodzi nas żywo kwestya, czy Sobory powszechne są absolutną koniecznością, od któréj jedynie i wyłącznie zawisło zbawienie dusz ludzkich. Niech nam obrońcy owéj teoryi udowodnią i historycznie i dogmatycznie, że Sobory powszechne bezwzględnie są konieczne, że jedynym są trybunałem kościelnym, którego decyzya obowięzuje sumienia wszystkich wiernych. My, co innego zdania jesteśmy, sądzimy, że nie łatwo tego dokażą, choćby się księgami pisma i dziejów posłużyć chcieli.

Najzaciętsi galikanie całkiem przeciwnego byli zdania, a nawet i Janseniści przyznali, że milczenie biskupów w sprawie religijnéj nie dorównywa wcale papiezkiéj decyzyi. Febroniusz twierdzi, że jednozgodne przekonanie całego nauczającego Kościoła, ale nie wyjawione uroczyście na Soborze powszechnym, nie jest jeszcze rękojmią nieomylnéj powagi nauczającéj, obowięzującéj sumienia wiernych. Tylko na Soborze powszechnym, mówi Febroniusz, występuje Kościół jako osoba moralna. Piętno nieomylności i bożego posłannictwa wyciska dopiero na obliczu Kościoła Sobór powszechny, który przemawia do ludzkości nieomylnym głosem Ducha św. Mimo, że Febroniusz po kilka razy wyszczególnia powyższe twierdzenie w pismach swoich, jednak wcale nie wykazuje jego prawdziwości. Febroniusz odwołuje się na zwyczaj uświęcony w Kościele od czasów apostolskich, na mocy którego w czasach zaburzeń i rozdwojeń kościelnych na Soborach obradowano nad dobrem dusz i rozwojem sprawy Chrystusowéj, wykazuje, że Sobory powszechne zawsze zlewały na Kościół obfite błogosławieństwo nieba, ich zaś pominięcie jak najsmutniejsze dla społeczeństwa pociągało za sobą następstwa. Chcąc udowodnić swoją teoryę cytuje świadectwa Soborów powszechnych i Papieży przemawiające nietylko za użytecznością, ale i za koniecznością zwoływania Soborów celem ustalenia spokoju, zgody i jedności w całym Kościele. Wszystkie jednak dowody powyższe Febroniusza nie wykazują wcale bezwzględnéj konieczności zwoływania w każdym czasie Soborów powszechnych. Ztąd, że Sobór powszechny jest najuroczystszym objawem życia kościelnego, nie wynika jeszcze, aby Sobór był jedynie i wyłącznie nieomylnym głosem Kościoła. Nie trudno każdemu, co jest obeznany z dziejami kościelnemi i dogmatyką, wykazać mylność twierdzenia Febroniusza — a nawet samo dowodzenie jego wykazuje tylko *możebną moralną konieczność* Soborów powszechnych, któréj nikt nie zaprzecza. Nie jest Febroniusz także szczęśliwszym w cytowaniu miejsc różnych z Pisma św. Przytacza on w dziele swojem te Pisma św. słowa, które bardzo jasno i wymownie dowodzą nieomylności Kościoła nauczającego, ale wcale nie przemawiają za tém, ażeby nieomylność, którą Chrystus zlał na Kościół, wyłącznie tylko na Soborach powszechnych przemawiała do wiernych. Zwracamy baczną uwagę na jedno szczególnie miejsce Pisma św., które Febroniusz przytacza na dowód, że tylko Soborom powszechnym przysługuje nieomylność, „gdzie dwóch albo trzech jest zgromadzonych w imię moje, mówi Pan u Mateusza 18, 20, i ja jestem w pośrodku nich.“ Ażeby miejsce to zastósować się dało do Soborów powszechnych, trzeba wpierw wykazać, że przez tych dwóch albo trzech, o których mówi miejsce, rozumiał Chrystus Pan Kościół zgromadzony na Soborze powszechnym, co zdaje się nam nie łatwe do wykazania. Prawda, że ojcowie Kościoła miejsce to Pisma św. odnoszą do Soborów powszechnych — ale to jeszcze nie wystarcza na dowód, że teorya Febroniusza jest prawdziwą. Nikt bowiem nie przeczy, że na Soborach powszechnych w szczególny i uroczysty sposób przemawia do wiernych nieomylny głos Boży.

Choćbyśmy zresztą przyznali, że to miejsce odnosi się do Soboru powszechnego, jeszcze nam nie jest jasną, ażeby Chrystus Pan wyłącznie do tych czcigodnych zgromadzeń nieomylność przyłączył. Wiele zaś innych miejsc Pisma św. wykazają zupełnie coś innego. Gdy Chrystus Pan bezpośrednio przed Wniebowstąpieniem powierzył Apostołom boże posłannictwo na ziemi, gdy ich samych i prawnych następców mianował swojemi namiestnikami, wiarogodnemi tłumaczami Objawienia i nauczycielami nieomylnemi po wszystkie czasy prawdy swojéj, wtedy wyrzekł do nich następujące słowa: „pozostanę z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.“ Mat. 28, 20. — Chrystus Pan, co z słów powyższych wynika, zapewnił biskupom, prawym Apostołów następcom opiekę swoją w każdéj chwili w głoszeniu słowa Bożego, w administrowaniu Sakramentów św., w obronie prawdy Bożéj naprzeciw błędom różnorodnym. Nieomylność nie uczynił zależną od miejsca ani też li od zgromadzenia biskupów, ale powierzył ją same-

mu nauczającemu urzędowi w Kościele, czyli dał ją wszystkim biskupom żyjącym w jedności z głową swoją, Stolicą Apostolską. Węzeł jedności łączący biskupów z Stolicą świętą ścieśnić — oto zadanie Kościoła, którego wykonaniem Duch św. się opiekuje. I właśnie ten węzeł ściśléj jedności, zachodzący między biskupami a Stolicą Apostolską, był zawsze nieomylném prawdy kryterium. Na mocy téj jedności Kościół po wsze czasy pozostanie jednym w istocie domem bożym, jedną i tą samą owczarnią, jedném królestwem, jedném ciałem, jedną osobą moralną, w której codziennie Chrystus żyje i zbawiennie działa na umoralnienie ludzkości.

Jeżeli zatém Kościół każdego dnia ma w sobie pełność władzy, jeżeli Duch św. ustawicznie w nim przemieszkuje, jakżeż można teoryi nowszych czasów bronić, która wyłącznie Soborom powszechnym nieomylność przyznaje? Sobory powszechne są w dziejach rzadkiemi i nadzwyczajnémi wypadkami. Od założenia Kościoła aż do pierwszego Soboru powszechnego upłynęło lat trzysta, a ostatni Sobór trydencki od watykańskiego przedziela mniéj więcéj ta sama przestrzeń czasu. Obecnie żyjemy w drugiéj połowie 19go wieku, a jeszcze dwudziestu nie było Soborów, któreby nazwać można powszechnemi.*)

Rzadko i bardzo rzadko Kościół zwołuje Sobory powszechne. Nieraz okoliczności i stósunki tak się fatalnie ułożą, iż zwołanie Soboru powszechnego jest niemożebném. Dekret Soboru kostnickiego, polecający zwoływać Sobory co dziesięć lat, nie wszedł w wykonanie, bo okazał się wcale niepraktycznym. A ileż to Papieże dokładać musieli starań, ile czynić zabiegów, ażeby zwołać Sobór do Trydentu? Gdyby zatém Sobory powszechne, których zwołanie i doprowadzenie do skutku zawsze połączone jest z nieobliczonemi przeszkodami, a częstokroć wcale niemożebném, były wyłącznym i jedynym najwyższym trybunałem wyrokującym nieodwołalnie i nieomylnie w rzeczach wiary i obyczajów, zapewneby już dawno zwichnięte były i jedność wiary, łączność biskupów z Stolicą Apostolską, spokój i zgoda w społeczeństwie chrześciańskiem. Bo jakże mógłby Kościół wytrwać w wierze prawdziwéj, błędu się uchronić, gdyby episkopat żyjący w jedności z Stolicą świętą nie miał pewnéj gwarancyi, iż nieomylnie wykłada ewangelią Chrystusa? O wiele rozsądniéj aniżeli Febroniusz mówi w tym względzie niemiecki filozof, protestant Leibnic: „ponieważ niepodobną jest rzeczą, aby zawsze lub często Sobór powszechny się zgromadzał, a Kościół zawsze na lud chrześciański wpływać i naukę Chrystusa rozwijać winien, ażeby wola Boża z dniem każdym coraz większe uznanie i oddźwięk głośniejszy w sercach ludzkich znajdowała, konieczną jest, co i z natury rzeczy wynika, że jeden z Apostołów i biskupów większą odebrał moc i władzę, aby na mocy pełnéj władzy apostolskiéj mógł być głową Kościoła całego i jedność jego osobą swoją przedstawiać, coby, ilekroć tego okaże się potrzeba, Sobór powszechny zwoływał i jemu przewodniczył, a przed rozpoczęciem i po zamknięciu Soboru łódką Piotrową kierował.“ Leibnic, protestant, uznaje konieczność najwyższego biskupa, papieża, a uznaje ją ztąd, iż Kościołem wyłącznie i jedynie Sobór powszechny rządzić nie może. Że Sobory powszechne w Kościele nie są jedynym i wyłącznym organem, przez który nieomylny głos Boga przemawia, było i jest przekonaniem podzielanem powszechnie po wszystkie wieki. Żaden z papieży, począwszy od Sylwestra, za którego Sobór pierwszy do Nicei zwołany został, aż do Piusa IX., zwołującego za dni naszych Sobór watykański, nie podzielał przekonania, jakoby *wyłącznie* za sprawą Soboru

*) Sobory powszechne, z wyłączeniem apostolskiego, który do powszechnych się nie liczy, są następujące: 1) Sobór Nicejski 325 zwołany za papieża Sylwestra przeciwko Aryuszowi, który zaprzeczał bóztwo Chrystusa. 2) Sobór Konstantynopolitański I. 381 za pontyfikatu św. Damazego zwołany przeciwko patryarsze Macedoniuszowi, który zaprzeczał bóztwo Ducha św. 3) Sobór efeski 431 za papieża Celestyna przeciwko Nestoryuszowi, który zaprzeczał jedność osoby w Chrystusie i zakazywał Najśw. Pannę nazywać Bogarodzicą. 4) Sobór chalcedoński 451 za pontyfikatu Leona Wielkiego zwołany przeciwko Eutychesowi przyznającemu Chrystusowi jednę tylko naturę. 5) Sobór konstantynopolitański II. 553 za papieża Wigiliusza zwołany celem zagodzenia sporu o tak nazwane tria capitula. 6) Sobór konstantynopolitański III. 680 za papieża Agatona przeciwko Monoteletom. 7) Sobór nicejski II. 787 za papieża Hadryana zwołany przeciwko obrazoburcom. 8) Sobór konstantynopolitański IV. 869 za papieża Hadryana II. zwołany celem zapobieżenia schyzmie wschodniéj. 9) Pierwszy Sobór lateraneński 1123 za papieża Kaliksta II., którego celem było przywrócenie zgody pomiędzy Kościołem a cesarstwem rzymsko-niemieckiem. 10) Drugi Sobór lateraneński 1139 za Innocentego II. zwołany przeciwko antypapie Anakletowi. 11) Trzeci Sobór lateraneński 1179 za Aleksandra III. przeciwko Waldensom i Albigensom. 12) Czwarty Sobór lateraneński 1215 za papieża Inocentego III. zwołany celem potępienia różnych herezyi średniowiecznych i uwolnienia ziemi św. z pod jarzma Muzułmanów. 13) Sobór lugduński 1245 za Inocentego IV. zwołany przeciwko Fryderykowi II. 14) Drugi Sobór lugduński 1274 za papieża Grzegorza X. zwołany celem połączenia Kościołów łacińskiego i greckiego. 15) Sobór wieneński 1311, na którym rozstrzygnięto ostatecznie sprawę zakonu Templaryuszów i potępiono różne herezye. Pomiędzy Soborem wieneńskim a kostnickim zwołano Sobór do Pizy 1409 celem zniesienia schizmy zachodniéj. Sobór ten nie liczący się do powszechnych nie zaradził wcale nieszczęściu, owszém spowodował wybór trzeciego papieża Aleksandra V. 16) Sobór kostnicki 1414—1418 za Marcina V. obranego papieżem przez zgromadzonych biskupów. Głównem zadaniem Soboru tego było zniesienie schyzmy zachodniéj. Sobór kostnicki jednakże w wszystkich uchwałach i postanowieniach nie jest powszechnym; charakter powszechnego Soboru przysługuje tylko wszystkim tym uchwałom jego, które Marcin V. zatwierdził. Po Soborze kostnickim zwołano Sobór do Bazylei 1431—1439, który nie jest powszechnym, bo się zamienił w końcu na conciliabulum. 17) Sobór florencki 1429 za Eugeniego IV. zwołany dla połączenia schyzmatyków z Kościołem rzymskim. 18) Piąty Sobór lateraneński 1512—1517 za papieży Juliana II. i Leona X. 19) Sobór trydencki 1545—1563 za papieży Pawła III., Juliana III. i Piusa IV. zwołany przeciwko tak nazwanym reformatorom 16go wieku.

powszechnego mogły być pokonane herezya i schyzma, dzielące często Kościół na wrogie obozy. Same bowiem dzieje Soborów powszechnych jak najpewniejszą są dla nas rękojmią, iż nie sam tylko Sobór zdoła utrwalić prawdę w sercach chrześciańskich. Czyż zasady nauki chrześciańskiéj dopiero wtedy za nieomylne uznano, kiedy je Sobory powszechne uroczyście ogłosiły i wyjaśniły, a błędy im przeciwne jako herezye potępiły? Czyż nie wierzył świat chrześciański w bóztwo Jezusa Chrystusa przed Soborem nicejskim, w bóztwo Ducha św. przed Soborem konstantynopolitańskim? Gdybyśmy tak rozumować chcieli, natenczas trzeba nam podać w wątpliwość wszystkie te dogmata, w które przed Soborem nicejskim wierzyli chrześcianie pierwszych trzech wieków. Kościół całkiém inne od założenia swego na ziemi aż po dni nasze podzielał przekonanie i inną téż wyrobił sobie praktykę. Liczne błędy zakłócające spokój w Kościele już w pierwszym wieku zostały potępione przez papieży, w czasach, kiedy jeszcze o zwołaniu Soboru, a tém mniéj powszechnego, myśleć nie można było. Tych zaś, którzy z nauką Chrystusa niezgodne rozsiewali błędy, potępiali zawsze papieże odcinając ich jako martwe członki od zdrowego organizmu Kościoła. Dowodem naszego twierdzenia Ebionici, Ceryntianie, Nikolaici, Montaniści, a za czasów Augustyna św. Donatyści, Nowacyanie i Pelagianie. Przeciwko Pelagianom tak się wyraża św. Augustyn, co dla nas na tém miejscu nie małego jest znaczenia: „quasi nulla haeresis aliquando, nisi Synodi congregatione, damnata sit, quam potius rarissime inveniantur, propter quas damnandas necessitas talis existens, multoque sint atque incomparabiliter plures, quae ubi exstiterunt, ibi improbari damnarique meruerunt, atque inde per ceteras terras devitandae innotescere potuerunt.“ Cat. duas epistolas Pelagii cap. ultimo.

Powyższą manipulacyą zachowywaną w Kościele po wszystkie czasy sam Febroniusz przyznaje, skutkiem czego mimowolnie obala swoje założenie. Jeżeli bowiem w Kościele i poza Soborem powszechnym mieści się powaga nieomylna, obowiązująca sumienia wszystkich wiernych do pokornego poddania się, wtedy jak na dłoni jasną jest, że Sobór powszechny *jedynie* i *wyłącznie* nie jest wyrazem woli Kościoła, że nie jest *jedynym* trybunałem ogłaszającym wyroki nieomylne wszystkich wiernych w sumieniu obowięzującym. Dzieje Soborów i wszystkich wieków chrześciańskich są obszernym i żywym komentarzem onych słów Chrystusowych: „pozostanę z wami aż do skończenia świata.“ Kościół w każdéj chwili świadomym jest swéj nieomylności. I poza Soborem powszechnym mieści się w Kościele powaga zachowująca skutecznie czystość wiary i obyczajów i nieomylnie wyrokująca w sporach teologicznych, powaga, co nasuwające się wątpliwości i kwestye nietylko tymczasowo załatwia, ale nieodwołalnie i nieomylnie rozstrzyga, prawdę Bożą z dniem każdym rozwijając i wyjaśniając. Gdyby Kościół poza Soborem powszechnym takiéj powagi był pozbawiony, rzeczywiście mógłby się lękać potęg piekielnych, mógłby nawet nie dowierzać spełnieniu się obietnic Chrystusowych, powiemy nawet, podkopałby samą powagę Soborów powszechnych. Bo czemże są Sobory powszechne, jeżeli nie Kościołem nauczającym mieszczącym w sobie pełność władzy apostolskiéj, na jednem zgromadzonym miejscu? W rzeczy saméj Sobór powszechny składa się z tych tylko żywiołów, które codziennie naukę Bożą w Kościele w czystości przechowują i nieomylnie wykładają. Sobór powszechny jest tylko uroczystym i wspaniałym reprezentantem urzędu nauczającego, najpoważniejszym objawem życia kościelnego, gdzie wspólnie działają dla sprawy Chrystusowéj i łaska nieba i ludzka wiedza i mądrość.

Ale zarzuci może niejeden, po cóż zwoływać na jedno miejsce biskupów z całego świata, jeżeli powaga Soboru co do istoty nie różni się niczém od powagi codziennie przemieszkującéj w urzędzie nauczającym Kościoła? Po cóż zniewalać biskupów do tak odległéj podróży, do ponoszenia tak wielkich wydatków i mozołów? Po cóż pozbawiać prowincye kościelne na tak długi czas swoich naczelnych pasterzy? Na jak słabéj podstawie opiera się podobne rozumowanie, wykażemy niebawem.

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *9 grudnia.*

Wczoraj uroczyście zagajony św. Sobór watykański. Od trzech wieków świat nie widział tak dostojnego zebrania Ojców i książąt Kościoła dla zaradzenia złemu, co na olbrzymie rozmiary rozszerzyło się w świecie i zapanowało w umysłach i sercach. Przez przeciąg tych trzech stuleci przechodził Kościół różne koleje; a najstraszniejsze z nich były czasy omdlałości w obec gwałtów, wymierzanych przez rządy i ludy zrewolucyonizowane. I już się niekiedy zdawało duszom gorętszym a mało oświeconym w wierze, że Kościół „urzędowy,“ jak go zwał i nasz Mickiewicz, zatracił w sobie i znamię świętości i nieomylność w nauczaniu.

Ale wnet Pan Bóg dźwignął swą oblubienicę do wielkiéj zacności i chwały; wzmocnił Kościół swój chwalebném Piusa VII. cierpieniem, a blaskiem chwały wśród samychże klęsk czasowych otoczył go za panowania Piusa IX. Ten to wielki papież, który zrozumiał dobrze wieku naszego dążności i w tém, co mają szlachetnego, i w tém, co przewrotnego w sobie mieszczą, który rychło osobiście przekonał się, że nie ma Kościołowi sojuszu z nowoczesnym liberalizmem: stanął na wyżynie swego najwznioślejszego w świecie stanowiska z przedziwną pewnością poglądu bystrego na to wszystko, co w dole pod nim się działo; bystrym wzrokiem umiał dojrzeć dobre, choć najbardziéj skromne i dla tego ukryte, i na jaśnią słoneczną dnia wydobywał dla zbudowania wzorem świętości, ale także i złe i fałsz odkrywał, choć najtroskliwiéj zamaskowane pozorami prawdy i dobra.

I otóż świat, co głosił obumarcie Kościoła, naraz zdziwiony został uroczystym przez Kościół ogłoszeniem świętości wybranych sług bożych i przeraził się słysząc anathemata rzucone na jego zasady przewrotne, które był przywykł uważać za podwaliny swéj cywilizacyi,

oświaty, postępu. A mimo, że niedowiarkom zdawała się obumarłą wiara ludów chrześciańskich, z niezmierną radością serc chrześciańskich orzeka Pius IX. dogmat Niepokalanego Poczęcia, do dawnych dogmatów orzeczonych dodaje nowo orzeczony: i otóż nietylko, że przez to nie osłabła wiara, lecz raczéj się wzmogła, spotężniała i szerzyła się z większą hyżością wśród dotąd niewiernych, nieochrzconych, odzyskiwała prawa swe w duszach ochrzconych a obałamuconych przez mądrość światową.

Przez kanonizacye, których tyle odbył Ojciec św. ninie nam miłościwie panujący, najskuteczniejszą protestacyą założył przeciw materyalizmowi naszego wieku, który przeczy istnienia duchowi a więc i cnocie, a grzéch bierze za przyrodzony objaw żywotny w człowieku: a uwieńczył swóją tę protestacyą naprzeciw materyalizmowi przez dogmat Niepokalanego Poczęcia, stawiąc światu w Najśw. Matce Dziewicy wzór najwyższéj świętości i bezgrzeszności, a tym jéj przywilejem bezwzględnie zatwierdzając grzeszność wszystkich, i pobudzając do upokorzenia się z nędzy swojéj, co jest pierwszym aktem w nawróceniu się.

Przez anathemata doktryn niezbożnych, antichrześciańskich, w ten chaos, odmęt pojęć nowoczesnych, rzucał pioruny światła bożego, światła, co spali za czasem i rozmiecie brudy i ciemnie, a co zostanie zacnego z dążeń nowoczesnych, ukształtuje w nowe chrześciańskie formy społeczne. Oburzał się świat, uważający wolność myśli i słowa, t. j. skeptyczną wolność błądzenia po manowcach, za najcenniejszy swój klejnot, zdobyty trudem wieków: a otóż, żeby przełamać skeptycyzm ten nowoczesnego świata, żeby mgłę wątpliwości w rozumach i sumieniach trwale rozproszyć, przychodzi na uwieńczenie dzieła papiezkich wyroków, zebranie od wieków niewidziane powszechnego Soboru, i żądanie orzeczenia przez ten Sobór nieomylności osobistéj Papieża.

Na schyłku dni, w przedostatnim roku lat piotrowych, t. j. dwudziestopięcioletniego panowania na tronie papiezkim, może ujrzy Pius IX. zamknięcie najwznioślejsze najwznioślejszéj misyi swéj, najwznioślejszéj jaką człowiek śmiertelny na ziemi mógł z rąk Boga wziąść kiedykolwiek.

Tę ważność niniejszego Soboru znają albo przeczuwają wszyscy, wierni i niewierni. Niewierni swymi bluźnierstwami, potwarzami, zwoływaniem zborzysk bezbożnych okazują dosadnie strach, jaki miota nimi. Wierni gorącymi modłami, ofiarami okazują, ile się spodziewają od tego świętego zebrania Ojców Kościoła. Tego też dowodzi tak liczne zebranie wiernych wszech narodów w dzień otwarcia Soboru. Kto był kiedy w kościele świętego Piotra, ten wie, co to za ogrom, choć dla dziwnéj harmonii panującéj w całéj budowie, wszystko w niéj nieskończenie mniejszem się wydaje, aniżeli jest w rzeczywistości, tak jak i w budowie wszech świata, wedle pięknego przyrówania Józefa Kremera, olbrzymie jego rozmiary nikną dla oka naszego. A otóż w tym dniu 8go grudnia okazał się prawie za małym. Nawa główna, wszystkie kaplice, zakrystya, wszystko zajęte, a wszędzie tłok, ścisk taki, że wróciwszy do domu czuło się zmarnowanym, jakoby najcięższą fizyczną pracą.

Dészcz w tym dniu rzęsisty, a nawet chwilami nawalny padał; a mimo to, choć dopiero o pół do dziewiątéj miała się rozpocząć uroczystość, od piątéj już godziny podążały całe tłumy wozów, powózek i pieszych bez liczby. Byli tacy, którzy przybyli téjże nocy o kilkanaście mil, (a to nawet słabe niewiasty) i którzy na czczo udali się do kościoła św. Piotra, by zająć miejsce dogodne.

Uważałem z pociechą serca bardzo wielu Hiszpanów z niższych warstw narodu, których ręce twarde, zaczerniałe, okazywały, że nie turystowska ciekawość ich sprowadziła. Dla takiéj ciekawości poświęca się z łatwością tysiące, ale potrzeba serca głęboko religijnego, aby od potrzeb powszednich życia ująć sobie, uszczuplić sobie kęs codziennego chleba razowego i tak daleką wędrówkę przedsięwziąść. Odznaczali się oni dziwną delikatnością w obejściu i skromnością: przeciwieństwo do nich stawiali jaskrawie Anglicy, nawet z wyższych stanów, którzy bezwzględnie przepychali się łokciami i rozkładali się, opierali całym ciałem na barkach kogobądź, choćby dam nawet. O pół do dziewiątéj ubrani w kapy i mitry Ojcowie Soboru w górnym przysionku św. Piotra, gdzie był wzniesiony ołtarz, oczekiwali Ojca św., który pontyfikalnie się przybrał w kaplicy paulińskiéj. Przybywszy przed ołtarz, klęcząc zaintonował Ojciec św.: *Veni Creator*. Poczem ruszono w uroczystym pochodzie. Po bokach schodów królewskich, portyku św. Piotra i we wnętrzu saméjże bazyliki stały deputacye kleru świeckiego i zakonnego. Na czele pochodu szli kapelani zwyczajni i segreti, śpiewacy papiezcy, kollegium prałatów, kawalerowie św. Jana, turyferarze, i akolici, opaci generalni z prawem mitry, opaci nullius, biskupi łacińscy w mitrach, greccy w koronach, arcybiskupi, 2 prymasi w purpurowych sukniach, patryarchowie i kardynałowie, Ojciec św. w *sedia gestatoria*, niesiony w krześle, otoczony dworem swym, za nim prałaci di *Fiochetto*, protonotaryusze apostolscy, generałowie zakonów dawnych, żebrzących i kleryków regularnych, jako OO. Jezuitów, Teatynów; w końcu zaszczyceni urzędowaniem jakim na Soborze, a nie mający rangi prałackiéj, stenografowie, wzięci z kollegiów rozlicznych zamykali pochód. Najświętszy Sakrament był wystawiony na ołtarzu papiezkim. Ojciec św. na wstępie do św. Piotra zstąpił z *sedia gestatoria* i zdjąwszy kosztowną mitrę poszedł do ołtarza dla adoracyi Najśw. Sakramentu. Śpiewacy ukończyli hymn *Veni Creator*; Papież silnym, rozbrzmiewającym szeroko głosem odśpiewał wtedy modlitwy. Poczém biskupi zajęli miejsca w sali soborowéj, za nimi kardynałowie i papież. Na ołtarzu w sali téj Soboru, kardynał Patrizi, zastępca dziekana ś. kolegium, odprawił mszą ś. śpiewaną. Po ostatniém błogosławieństwie msgr. Puecher-Pasavalli udał się do stóp tronu prosząc papieża o benedykcyą i odpust przed wypowiedzeniem łacińskiéj mowy na otwarcie Soboru.

Sekretarz Soboru, msgr. Fessler rozłożył potem księgę św. Ewangelii na pulpicie, przygotowanym na ołtarzu przez księży z kaplicy papiezkiéj. Na ołtarzu złożono też szaty obrzędowe papiezkie, w które Ojca św. przybrał kardynał dyakon w pośród odmawiania psalmów. Wziąwszy na się *pallium*, odbierał Ojciec ś. obedyencyą od Ojców Soboru. Późniéj miał allokucyą

któréj tekst podacie w Kronice Soborowéj, pełną znaczenia, wielkiéj siły i potęgi. Czytając ją drukowaną rzekłem sobie, że i niewiernych uderzyć musi ten sposób mówienia; tak nikt inny na świecie nie mówi. Zaintonował litanie do wszystkich świętych, a nareszcie dawał trzy benedykcye *super* Synodum, dzierżąc w lewicy pastorał, górą w krzyż zakończony, który jest godłem powszechnéj jurysdykcyi duchownéj nad światem całym.

Wspólne przez wszystkich Ojców Soboru odmawiane *Credo* „Wierzę w Boga“ podczas mszy św. i to błogosławieństwo dla Soboru było najuroczystszą może chwilą w całym tym świętym obrzędzie. Jakże to wzniosły widok tych Ojców Kościoła, czyniących w głos wyznanie jednéj świętéj wiary: to cały Kościół, wszystkie świata dyecezye przez usta swych Najwyższych Pasterzy składały wyznanie wiary w obec Boga, Aniołów i ludzi. A potym widok tego starca mimo podeszłych lat krzepkiego, pełnego siły, spotęgowanéj teraz mocą co nań z nieba spływa, mocą cudowną, bożą, Chrystusową, mocą Ducha św., widok tego starca mówiącego z wysileniem, w którém całe serca wylanie widoczne, dającego błogosławieństwo Ojcom Soboru w imieniu Chrystusa, ze swego urzędu Namiestnika Chrystusowego: och, kiedyż jedność Kościoła w związce miłości dobitniéj przedstawiła się na ziemi!

Po błogosławieństwie cisza uroczysta: kardynał pierwszy dyakon wezwał głośno: *Orate*; i wszyscy Ojcowie klęcząc w myśli się modlą, ślą do *Ojca świateł*, prośby, błagania o obfity dar Ducha św. Gdy drugi kardynał dyakon wezwał do powstania, śpiewano ewangelią na tę pierwszą sessyą naznaczoną; poczém jeszcze niektóre modlitwy zostały odśpiewane przez śpiewaków papiezkich. Wtedy prefekt ceremonii zawołał, żeby ustąpili ci, co nie należą do koncylium. Skoro się wszyscy oddalili, sekretarz Soboru wstąpiwszy na ambonę, przeczytał dekret otworzenia koncylium i wezwał Ojców Soboru do oddania wotów swych, które mieli zbierać skrutatorzy. Głosowanie przecież odbyło się przez aklamacyą. Przy otwartych drzwiach rezultat wotów ogłosił sekretarz. Ojciec św. zaintonował wtedy *Te Deum laudamus*. Och dziękiBogu, i chwała za zebranie rozproszonego Kościoła pod cień uchronną Opoki Piotrowéj, za zebrane w pośród i mimo tylu trudności, przeszkód, które z początku przedstawiały całe dzieło za niepodobne.

Z polskich biskupów przykuty do łoża ciężką niemocą przemyski biskup ks. Manastyrski nie mógł być obecny na otwarciu Soboru. Dawny administrator dyecezyi lubelskiéj ks. Sosnowski został prałatem rzymskim i zasiadać będzie na Soborze; ale że dotąd nie wygotowano dlań dokumentów, uczestniczył obrzędowi całemu, tymczasowo jako teolog Soboru. Arcybiskup gnieźnieński ks. Ledóchowski, jako prymas zasiadał pomiędzy pięciu prymasami tuż po patryarchach. O tem, że mszą świętą miał w drugą niedzielę adwentu w obec Ojców Soboru i św. kolegium, już wam pisałem. Podobno drugi raz jeszcze odprawić ma w pośćie z podobną uroczystością. Do asysty swéj przybrał z kolegium polskiego ks. Łukowskiego i ks. Meszczyńskiego. Na otwarciu Soboru nikogo z księży polskich nie było okrom tych, co przybyli z ks.ks. Biskupami. Nazajutrz dopiero przybył ks. licent. Taczanowski z ofiarą na pióro złote dla Ojca św. i ks. lic. Chotkowski z Monastyru.

Na uroczystości otwarcia Soboru zjechała też cesarzowa austryacka, która w nocy z 6 na 7 b. m. przybyła z Ankony. Oprócz niéj król i królowa neapolitańscy, królowa wirtembergska, książę i księżna Girgenti, W. książę Leopold toskański.

Wszystkie gazety, a im nieprzyjaźniejsze Kościołowi, tem skwapliwsze będą w łowieniu wiadomości o Soborze; otóż chciejcie przyjmować je z wielką ostrożnością. Za niezawodne tylko te uważajcie, które podadzą ze źródła urzędowego, témbardziéj, że ścisła tajemnica obowięzuje wszystkich członków Soboru co do dyskusyi i dekretów soborowych. Ci co nie są biskupami a mianowani urzędnikami, musieli nawet składać przysięgę. Teologowie biskupów nie będą wcale brali udziału w posiedzeniach soborowych podczas dyskusyi.

W przeddzień Soboru w południe zahuczała nad wiecznem miastem symfonia wielka wszystkich dzwonów we wszystkich kościołach, podobnie jak w sam dzień Soboru podczas procesyi. Ojciec św. w wigilią Niepokalanego Poczęcia był na zakończeniu Nowenny w kościele *degli Apostoli*, naprzeciw pałacu książąt Odescalchi'ch. Tłumnie oczekiwała go publiczność, witała i żegnała z niesłychanym zapałem.

Działa także dały się słyszeć podczas uroczystości otwarcia.

Dla przybywających księży polskich na czas Soboru do Rzymu OO. Zmartwychwstańcy obmyślili umieszczenie, za które wraz z jedzeniem i usługą płaci się dziennie pięć franków, co jest ceną bardzo umiarkowaną, owszem bardzo niską. Trzeba się do nich zgłosić do ś. *Klaudyusza* na *Vicolo del Mortaro* Nr. 58. Kto nie umie po włosku, może najlepiéj mu będzie jechać z Tryestu do Ankony morzem, bo podróż najtańsza, najkrótsza i najprędsza. Przybywszy do Rzymu, można być pewnym, że zaraz na kozieł dorożki wpakuje się facchino; trzeba go odprawić słowem non bisogna (bizonia); a dorożkarz, przez cały dzień aż do godziny po *Ave Maria*, a więc półtory godziny po zachodzie słońca ma prawo żądać tylko 16 soldów (t. j. 80 centesimów włoskich) jeżeli bez pakunków, 20 soldów, (czyli jednę lirę, jeden frank) z pakunkami, lub też bez pakunków w godzinę po *Ave Maria!*

(A) **Rzym** 10go Grudnia.

Uroczystość otwarcia Soboru odbyła się z niezrównaną wielkością i powagą. O pół do ósméj jużeśmy się znajdowali u św. Piotra a dopiero o 3éj skończyło się wszystko. Czas nie sprzyjał. Wilią kiedy Ojciec św. jeździł do kościoła śś. Apostołów na zakończenie nowenny Niepokalanego Poczęcia świeciła do nocy pogoda. W nocy zaczął padać deszcz rzęsisty i trwał przez całe święto. Pochmurne niebo sprawiło, że było ciemno w Bazylice. Processya z sali nad przedsionkiem długo trwała. Ojca św. niesiono w krześle, każdy biskup mógł mieć w czasie processyi jednego księdza przy sobie. Naszemu Arcypasterzowi towarzyszył ksiądz officyał Janiszewski. W sali Soboru, któréj drzwi od

bazyliki pozostawiono otwarte, zasiadło przeszło 700 ojców. Wszystkie miejsca zostały zajęte i wspaniały przytomnym przedstawił się obraz. Papież siedzący na tronie, z dwóch stron tronu kardynałowie, patryarchowie i prymasi, a po bokach sali arcybiskupi, biskupi, opaci i inni członkowie Soboru, — co za widok dla serc katolickich. Bogate ubiory kościelne biskupów wschodnich odbijały od jednostajnych rzędów kap białych biskupów zachodu, a ich tyary złociste lub kolorowe przerywały długie szeregi infuł płóciennych. Kiedy przyszło do składania obedyencyi Ojcu św., widziano biskupów przygnieconych ciężarem lat, których było trzeba nieść po stopniach tronu, innych niewidomych musiano za rękę prowadzić. Trybuna panujących była pełna, siedzieli w niéj cesarzowa austryacka, królowa wirtemberska, cała rodzina neapolitańska, wielcy księstwo toskański, książe i księżna parmeńscy i t. d. Po skończonéj obedyencyi Ojciec św. usunął się na godzinę tylnemi drzwiczkami, a tymczasem śpiewano modlitwy. Gdy wrócił miał przemowę. Że mu katar dokuczał, silił się mówiąc i to powiększało kaszel, wszelako mówił pięknym, donośnym głosem, i tylko mocne wzruszenie, a nawet łzy dwa razy donośność tę zmniejszyły. Opuszczono niektóre części programatu na rozkaz papieża, inaczej ceremonia byłaby trwała do 5éj. Nasz arcypasterz, któremu przyznano czwarte między prymasami miejsce, siedział po lewej stronie tronu, drugim od papieża, (dla tego że drugi i trzeci wedle precedencyi prymasowie nie przybyli), z biskupów był pierwszym przy tronie. Wielki to zaszczyt dla stolicy gnieźnieńskiej i poznańskiej. Bazylikę przez cały czas napełniały ściśnione tłumy. Ciżba wylewała się aż do przedsionka i na plac zkąd, deszcz wszystkich spędzał. Takiego natłoku nawet na wielkim obchodzie osiemnasto wiekowej rocznicy nie widziano. A trzeba wiedzieć, że niepogoda powstrzymała ludność wiejską od przybycia. Z obecnych mało kto mógł dojrzeć co się działo w sali Soboru.

Kiedy po skończonéj uroczystości, znużeni Ojcowie Soboru wracali od świętego Piotra, rzeki jakoby wody deszczowéj płynęły po ulicach.

Dzisiaj Ojcowie Soboru zebrali się pod prezydencyą czterech legatów: de Lucca, Bizarri, Bilio i Capalti (piąty kardynał Reisach jeszcze nie wrócił do Rzymu) i wybrali kartkami w głosowaniu tajnem dwie komisye z 25 członków każda: na *judices excusationum* (ci mają stanowić o powodach zmuszających Ojców Soboru do nieobecności) i na *judices querelarum et controversiarum* (ci mają rozsądzać spory jakieby powstać mogły, Głosów nie obrachowano zaraz, ale zapieczętowano urny i obrachunek później nastąpi.

Cztéry wielkie komisye, każda z 25 członków, mająca obradować nad przygotowaniem dekretów odbędzie się 14 b. m. Każdéj z tych komisyi przewodniczyć będzie kardynał mianowany przez Ojca św.

Ogłoszona została konstytucya Ojca św., rozporządzająca raz na zawsze, że skoroby Papież umarł w czasie Soboru, Sobór ipso facto zostaje zawieszony i nie może na nowo istnieć aż dopiero gdy nowy Papież kanonicznie przez kollegium kardynałów a nie przez Sobór obrany, Sobór na nowo uzna i do prowadzenia dalej prac swoich powoła.

Ojciec św. mianował komisyę złożoną z 25 członków, która ma rozbierać, a potém przyjmować lub odrzucać każdy wniosek z inicyatywy pojedyńczych biskupów pochodzący.

Należą do téj komisyi: kardynałowie Patrizi di Pietro, de Angelis, Corsi, Riario-Sforza, Rauscher, Bonnechose, Cullen, Barili, Moreno, Monaco La Valette i Antonelli, patryarcha Antiochejski greckomelchicki Jussef, patryarcha jerozolimski Valerga, arcybiskup z Tours Guibert, arcybiskup z Reggio Ricciardi, arcybiskup ormiański Bahtiaran, arcybiskup z Walencyi Barrio y Fernandez, arcybiskup z Baltimore Spalding, arcybiskup z Sorrento Apuzzo, arcybiskup Franchi, arcybiskup Giannelli, arcybiskup Westminsterski Manning, arcybiskup mechliński Deschamps i biskup z Paderborn Martin (jedyny biskup).

Pomysł księdza Fabisza bardzo szczęśliwy. Oby tylko Ojciec św. zgodził się na używanie do podpisywania czynności Soboru pióra złotego jakie w darze otrzyma.

Księża Chotkowski i Taczanowski przybyli do Rzymu, ale dopiero wczoraj.

Ks. Officyał Janiszewski wybiera się na powrót do domu wkrótce po Trzech Królach.

△ **Z dyecezyi Przemyskiej** 30. listopada.

Prowincya nasza po zgładzeniu politycznego ojczyzny naszéj bytu, dotkliwsze i bardziej niszczące od innych ziem polskich pod względem religijnym poniosła klęski. Kiedy bowiem w Kongresówce kościół katolicki pozostał panującym, a zwierzchnicy jego jako senatorowie królestwa, znamienite zajmowali stanowisko i niepośledni wywierali wpływ, tym samym zaś kościół, prawa i działalność jego od nieprzyjaźnych prądów skuteczniéj zasłaniać mogli, później znowu sam ucisk moskiewski, od dzisiejszego mongolskiego niszczenia jeszcze daleki, wywoływał odpór i do kościoła naganiał; kiedy pod zaborem Pruskim cisnący giermanizm i protestantyzm znaglał Polaków chronić się do niezwyciężonéj wiary i z nią nierozerwalnie spojonej narodowości warowni, do kościoła: — Galicya dostała się w szpony Jozefinizmu, który rozumiejąc, że wprowadzenie protestantyzmu do katolickiéj Austryi nie na czasie i zgoła niepodobne, nie zrzekał się katolicyzmu, lecz wszelkiemi sposobami, podstępem, zdradą gwałtem, a głównie wynoszeniem na stolice biskupie małej wiary a wielkiéj ambicyi kapłanów, usiłował kościół zająć w poddaństwo rządu, co mu téż niestety! aż nadto się powiodło. Jozefinizm rozsiadły w szkołach wydał dwa pokolenia katolików z imienia, lecz wiary całkiem pozbawionych, a zagarnąwszy całe wychowanie młodych lewitów, i przykroiwszy teologią do swoich celów, wyświęcił kapłanów ducha katolickiego próżnych, o kościele nie mających pojęcia, którzy sprawowali obrzędy i miewali nauki filozoficzno-moralne i wierno, a raczéj obrzydliwie i grzesznie poddane, bo uznawali to za obowiązek c. k. urzędu parafialnego. Pamiętam, w pierwszym mego kapłaństwa roku rozprawiałem ze sędziwym, zkądinnąd uczciwym i zacnym farerem o kościele i jego od Boskiego założyciela swego otrzy-

manem posłannictwie. Były to dla niego całkiem nowe rzeczy, nie mógł tego pojąć, aby Kościół nie miał brać rozkazów od Hofkanzelei i Gubernium, a Papież był nie do czego innego, jak do zatwierdzenia przez rząd mianowanych biskupów i udzielania niektórych dyspens. Przyparty przeze mnie rzekł wreszcie: Być może, że lepiej ode mnie utrzymujesz, a jeżeli tak, to niech wam młodym Bóg pomaga, ale mnie już nie przekonasz, takiemi nas chcieć mieli i mają. — Otoż taka przeszłość niezbyt jeszcze odległa tłumaczy wiele smutnych u nas na polu kościelnem objawów, o których inną razą pomówić mi wypadnie. Dzisiejsza korespondencya dotyczy innego, odmiennego i miłego sercu katolickiemu przedmiotu, jeżeli zaś wstęp wyda się niewłaściwym i nieodpowiednim, toć posłuży przynajmniéj za dowód, iż złe u nas bardzo wypiętrzone, skoro nawet w obec pocieszających wydarzeń od niego myśli i uczucia odjąć niesposób. Przystępuję wszakże do rzeczy.

JWP. Ignacy Skrzyński właściciel Strzyżowa i innych dóbr ziemskich, obywatel niepospolitéj prawości i zacności, rozumiejąc, że człowiek nietylko względem siebie i rodziny swéj ma obowiązki, lecz niemniéj w miarę wziętych od Boga darów, względem powszechności i kościoła, zapragnął przyłożyć rękę do religijnego i moralnego rozwoju jak też do podniesienia prawdziwéj oświaty pomienionego miasteczka, z któregoby wpływ zbawienny rozchodził się i na okolicę. Tym końcem założył w Strzyżowie czytelnią, którą zasilił własnemi książkami i utrzymuje dla niéj dzienniki, a za uboższych mieszczan płaci wstępne, w czém i inni za jego poszli przykładem; co zaś nierównie więcéj znaczy i waży, zaprowadził Felicyanki celem katolickiego wychowania dziewcząt. Prócz małéj pomocy ze strony miasta, całe urządzenie domu dla zakonnic i całe zaopatrzenie szkoły w potrzebne sprzęty i przybory, również utrzymanie Felicyanek przyjął na siebie. Wprawdzie nie uczynił wieczystéj fundacyi, lecz zapewnił istnienie tego zakładu na lat kilka i poniósł wszystkie na pierwsze urządzenie wydatki, położył więc fundament, a wcale nie wątpiemy, że skoro publiczność przekona się o błogosławionych skutkach pracy sióstr, za pomocą pierwszego fundatora i ludzi dobréj woli, wzniesie się przy opiece Bożéj trwały na owéj pochwalinie gmach, a Felicyanki pozostaną duchowną Strzyżowa zdobyczą. W nadziei téj pokrzepia mnie jeszcze okoliczność, że zaraz pierwszego dnia oddano do szkoły sióstr 70 dziewcząt, a nazajutrz było kilkadziesiąt żydoweczek, tak, że ogólna dziewcząt liczba przenosi 100. Nie mogę przemilczeć charakterestycznéj okoliczności: kiedy żydzi tłumnie przyprowadzali swe córki, pewien miejscowy ruchawiec — bo i Strzyżów ma według wyrażenia Stańczyka optymowiczów — wynurzył im swe zdziwienie, że zakonnicom powierzają swe dzieci, na co mu odrzekli: Widzieliśmy, z jakiem nabożeństwem wczoraj szkołę otworzono. Kto z Bogiem zaczyna, temu ufać można. Otoż jaka różnica między wierzącym żydem, a katolikiem na podstawie metrykalnéj księgi, ale bez wiary.

Uroczyste Felicyanek wprowadzenie nastąpiło w Niedzielę 21. listopada. Wspaniały, obszerny kościoł Strzyżowski zapełniła ludność ze wszystkich warstw złożona. Sumę śpiewał proboszcz miejscowy Jks. Nahlik, a kazanie wygłosił kapucyn, znany ze życia ściśle zakonnego i pięknéj wymowy O. Fidelis Paszkowski, jeszcze za pobytu wspólnego w Warszawie spowiednik Felicyanek. Rozpoczął rzecz o sądzie, na który wszyscy stanąć musiemy, daléj wyjaśnił jakiemi tam stanąć należy, jeżeli szczęśliwej pożądamy wieczności. Pokazał potem, że takiemi nie jesteśmy, mianowicie nie są niemi rodzice, ztąd też i dzieci odpowiednio wychować nie są w stanie. Bóg więc przesyła im do pomocy zakonne siostry, zawodowi temu z miłości chrześcijańskiéj poświęcone. Wdzięczne tu otwarło się przed nim pole do skreślenia katolickiego wychowania przyszłych matek chrześciańskich i do opisywania pod tym względem zasług Felicyanek, które przeto z miłością i ufnością przyjąć powinni. Świadczył też o ich pracy i jéj owocach, a ponieważ Felicyanki najlepsza poprzedziła sława, każde kaznodziei słowo znajdywało odgłos w sercu słuchaczów i utwierdzało najkorzystniejsze o nich zdanie powszechne. Wspomniał wreszcie co ich spotkało od tępiącéj wiarę ś. i naród nasz Moskwy, dodając, że bierzemy je niejako w depozyt, o który kiedyś upomną się i liczby od nas żądać będą bracia zawiślańscy, nie na zawsze, jak wierzymy i po miłosierdziu Bożem się spodziewamy, w jarzmo moskiewskie wtłoczeni.

Po nabożeństwie pociągnęła z chorągwiami kościelnemi i cechowemi cała ludność w processyi do domu Felicyanek, które w liczbie czterech postępowały tuż za duchowieństwem. Przyszedłszy na miejsce Dziekan Jks. Buchwald najpierw poświęcił dom, następnie wyszedłszy na wschody, przemówił do zgromadzonych całą ulicę zalegających. Przemowa ta brzmiała dosłownie:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Katoliccy słuchacze!

„W krainie na dalekim Wschodzie powstał przed wielu wiekami nauczyciel, który chodząc od wsi do wsi, od miasta do miasta ogłaszał nowe, wzniosłe prawdy, i niemi, jak też niezrównaną świętością i niezrównaną mądrością, mnogiemi popartą cudami, liczne do siebie ściągał rzesze. Mistrz ten pewną razą długim strudzony wykładem, usunął się od tłoczących tłumów na spoczynek. Wtedy matki, dobre kochające matki, które całem pragną sercem szczęścia swych dziatek, a nawet szczęście ich przenoszą nad własne, chciały przystąpić do niego i prosić, aby świętą rękę swą złożył na główkach dzieci ich, a błogosławieństwo jego przyniosło im błogosławieństwo nieba. Wszelako uczniowie o mistrza swego spokój dbali, wzbraniają matkom przystępu, on atoli sam mówi: *dozwólcie maluczkim przyjść do mnie, takich bowiem jest królestwo niebieskie.* I przygarnął je do siebie i błogosławił im.

„Najświętszym, najmędrszym, najdobrotliwszym mistrzem, o którym mowa, Jezus Chrystus, — którego znamy naszym Bogiem i za cenę najdroższéj krwi jego, naszym odkupicielem i zbawicielem. Wcielony Bóg ten, jak człowieczeństwem z niewysłowionej miłości przyjętém, połączył się z rodzajem ludzkim, tak też żyje z nim na wieki. Żyje zaś, zawsze obecny i zawsze działający w kościele swym, którego jest założycielem i głową, wodzem, mistrzem i wzorem. Ztąd

też i kościoł ś. przez Chrystusa, w Chrystusie, Chrystusem żyjący, za przykładem i z nakazu Boskiego zakonodawcy swego szczególną zawsze troskliwością zajmował się i zajmuje dziateczkami, młodemi pnia ludzkiego latoroślami, i świadomym jest swego w téj mierze najprzedniejszego obowiązku i nienaruszalnego prawa. To zaś z powodu, że dzieci przeznaczeniem stać się zdrowém swego rodzaju pokoleniem, pchnąć świat daléj drogą wiodącą do Boga, który sam najwyższą doskonałością, zaczem jedno zbliżanie się doń rzetelnym postępem, być obywatelami ziemskiéj ojczyzny, która niech ludzie co chcą wymyślają, wynajdują, podejmują, nie dozna nigdy prawdziwego dobra i powodzenia bez sprawiedliwości, a téj nie było, nie będzie i być nie może bez miłości ku Chrystusowi w kościele żyjącemu, bez miłości przez Kościół w serca wlewanéj. Tudzież z niezmiernie ważniejszego powodu, że dzieci przeznaczeniem przejść do ojczyzny niebieskiéj, stać się obywatelami górnego Jeruzalemu i następne pokolenie do tegoż przysposobić obywatelstwa. A obywatelstwo rzeczone, to świętość i jéj zapłata szczęśliwość nieskończona z Bogiem i w Bogu, którego nie posiędzie w niebie, kto go w sercu nie nosi na ziemi, nie nosi go zaś w sercu, kto nie jest żywym członkiem kościoła, gdyż ten nieśmiertelném ciałem Jezusa Chrystusa, nieśmierselnego Boga. Wie o tem dobrze przewrotność mające własne z Bożemi zamiarami niezgodne cele, i w ciała z pod prawa ducha wyzwoleniu człowiekowi szczęśliwość wskazująca; wie o tem piekło, od Boga oderwać nas pożądające; i ztąd to namiętne na kościół pociski, potwarze, zniewagi i obelgi, niemniéj wytężona usilność wydarcia kościołowi prawa do wychowania młodzieży. Rozumie to bowiem zły duch, że do ludzi wyrosłych z młodzieży, na któréj sercach kościół zasiał wiarę, sprawiedliwość i miłość Bożą, dlań nie ma przystępu, że pozyskani dla nieba, straceni są dla niego. Kościół wszelako, ś. katolicki kościół, jedynie kościół Chrystusów powołaniu swemu wierny żadną złością, żadnym gwałtem, ani krwawem prześladowaniem nie da się z miejsca swego zepchnąć, podobnie jak ani chmury, ani wichry nie strącą słońca z niebios sklepienia. Jakoż Bóg nigdy nie opuszcza kościoła swego, owszem ciągle jest z nim, umacnia go, pociesza i odpowiednio potrzebom zasila. Patrzcie w tych czasach, kiedy od namiętności zaślepionym zdaje, się że kościół katolicki bliski zgłady, ma tenże kościół papieża, który prawdziwie niewzruszoną opoką, którego wierni czczą jakoby świętego, a sami niewierni szanować i podziwiać muszą, ma biskupów z nim i kapłanów z niemi ściślej niż kiedykolwiek zespolonych, ma miliony świeckich o dobro jego szczerze gorliwych, i już za dni kilkanaście zgromadzony na Sobór powszechny zatwierdzi przed światem niespożytą żywotność swoję. To też jedni pełni pociechy, drudzy pełni pomieszania i trwogi nadsłuchują jaki ze Rzymu głos obiegnie okręg ziemski, boć Soborów s. wyroki — a w tem niezaprzeczony dowód że przez nie Bóg przemawia do ludzi — zawsze przynosiły zwycięstwo prawdzie, a pohańbienie kłamowi; ma wreszcie ten kościoł ś. właśnie za dni naszych dziwnie licznie powstające zakony i duchowne zgromadzenia wychowaniu młodzieży poświęcone. Zakony te, prześliczny kwiat wiecznie płodnego szczepu Chrystusowego kościoła katolickiego, we wielu krajach cudownie krzewiące w młodociannych sercach cnoty a z niemi najniezawodniejsze szczęśliwości doczesnéj i wiecznéj rękojmie, błogosławione działanie swe już i do nas przenoszą. Najmiłościwsza ta opatrzność, że świątobliwa takiego zakonu praca w tutejszem rozpoczyna się miasteczku, Nie będę sławił Felicyanek, które barbarzyńską Moskwy ręką sobie wydarte cała płakała Polska, a których siostry z uroczystością na jaką nas stać, do tego dzisiaj wprowadzamy domku, aby ich opiece i miłością Chrystusową gorejącemu sercu oddać dziewczątka nasze, czém bowiem są Felicyanki słyszeliście z wiarogodnych i wymownych ust, dla tego jedynie z kościelnego urzędu mego wzywam was ojcowie i matki, doświaczcie a przekonacie się, zbliżcie się i z ufnością powierzcie im najdroższy wasz skarb, dzieci wasze, a wielbić będziecie Boga i dzieło jego, gdyż wnet ujrzycie na własnych córkach, czego zdolne poświęcenie z miłości Chrystusowéj. — Dla was siostry w Chrystusie! każde słowo moje byłoby zbyteczne, boć wiem, że umiecie zapominać o sobie, zaprzeć siebie, pracować i cierpieć, aby pochwalony był Bóg Jezus Chrystus i najśw. Matka jego, aby królestwo boże na ziemi panowało w duszach, aby chrześciańskie dzieweczki wychować na ewangieliczne niewiasty, które wnoszą miłość, pokój i szczęście do domów, a całe rodziny wprowadzają do nieba. Biorąc Was w duchowną opiekę moją, życzę Wam ze serca i życzenie moje wyrażam modlitwą: Pobłogosław Panie służebnicom Twoim, ochraniaj je i zlecone im wszechmocną prawicą Twoją, i zapłać im niebem, za co ziemia nie ma nagrody. — Uczucia moje po Bogu, który daje chcenie i wykonanie, rwą się do tego, którego Bóg zbawienną natchnął myślą i uskutecznić ją dozwolił. JWP. Ignacy Skrzyński, za którego pomysłem, staraniem i przyłożeniem nowy dzisiaj wschodzi posiew boży, zasłużył sobie na wdzięczność i błogosławieństwo kościoła ś. a we waszych mieszkańcy tutejsi, sercach najdroższa pamięć jego nigdy zatrzeć się niepowinna, jakoż nie wątpię, że tak będzie skoro posiew ten wystrzeli w złote kłosy pszenicy do gumień niebieskich przeznaczonéj. Lecz dobroczyńcy tego nadaremnie szukam pośród was, choroba wstrzymała go od udziału w duchownem weselu jego i naszem. Oby Bóg, najlepszy ojciec raczył pokrzepić zwątlone od dawna siły jego i wynagrodzić długością dni dobroć jego na pożytek kościoła i ojczyzny, na szczęście jego rodziny i tych, co według wartości jego oceniać go umieją i dla tego szanują go i kochają. Oby jeszcze długo cieszył się pomyślnością dzieci i wnuków swych i oglądał owoce niezwykłéj miłości, prawości i poczciwości swéj. Oby Bóg chował go zawsze w łasce swéj. O to modlimy się do Boga my, którzy go znamy, poważamy i sercami otaczamy, a od dzisiaj pewny jestem, rozmnożą się modły te i ufam, że będą wysłuchane. Kończąc podnoszę duszę moję do tego, od którego pochodzi każdy dar dobry błagając: Błogosławieństwo Boga Ojca i Syna i Ducha ś., opieka niepokalanéj dziewicy matki, i ś. Ignacego, którego orędownictwu zakładek ten polecamy, niech stąpi na tych, co do jego dźwignięcia rękę i serce przyłożyli, i na te, co tutaj miłość Bożą wpa-

jać i na te, co miłość Bożą stąd wynosić będą, jak też na nas wszystkich, i będzie z niemi i z nami zawsze. Amen. — Po tej przemowie powróciliśmy procesyonalnie do kościoła, a ukończywszy nabożny obchód udali się kapłani i zakonnice do domu fundatora, aby mu powinne złożyć dzięki i najserdeczniejsze powtórzyć życzenia, które przyjął z rozrzewnieniem i wrodzoną dobrocią, wreszcie staropolską, to jest z chrześciańskiéj braterstwa miłości wynikłą uraczył gościnnością.

(br) **Lwów.**

Lwowskie nasze ruskie *Słowo*, któremu wszystko, co katolickie, jest nieznośném, na samą pogłoskę, iż w Żółkwi ma być misya, tak się wzburzyło i zatrwożyło, iż wnet w Nr. 83. pod napisem: korespondencya z Żółkwi, fałszami, kłamstwem i oszczerstwem czytelników swych od niéj odstrasza. A choć ta jego niechęć ku misyom dla ludzi uważnych służy raczéj na ich zaletę, niż naganę, gdyż, jak słusznie święty Bernard w jedném ze swych kazań powiada, iż „nie łatwo oznaczyć, co większą jest zaletą, czy przychylność dobrych, czy niechęć złych;“ przecież ponieważ nie wszyscy z czytelników *Słowa* są w stanie sami przez się uczuć fałsze, kłamstwa i oszczerstwa téj niesumiennéj gazety, nie od rzeczy będzie krótko je wykazać.

A najprzód twierdzenie *Słowa*, że Jks. Józef Nowakowski, proboszcz żółkiewski i Opat tytularny, aby, „ponieważ w Rzymie Sobór powszechny się zbiera, na którym między innemi rzeczami i wiele też Biskupów in partibus infidelium ma być ustanowionych“ przez odgłos misyi przyjemne w Rzymie uczynić wrażenie, teraz u siebie misyą rozpocznie, jest jawném oszczerstwém; bo Jks. Opat dobrze wie, iż celem Soborów powszechnych bynajmniéj nie jest mianowanie Biskupów, czy dyecezalnych, czy in partibus infidelium, i że to bynajmniéj nie do Soborów, lecz do Stolicy Apostolskiéj należy.

Kłamie albo samo *Słowo*, albo jego żółkiewski korespondent pisząc, że Jks. Opat, aż siedmiu Jezuitów na tę misyą wezwał, a to czy oni ten wyraz we właściwém swoim znaczeniu, czy też w niewłaściwém biorą, rozumieją z teraźniejszemi niedowiarkami przezeń wszystkich dobrych księży; bo w pierwszém znaczeniu było tylko czterech Jezuitów na téj misyi, a w drugim kilkanaście księży, z cnoty i gorliwości u nas znanych.

Wezwanie zaś czy Jks. Opata, czy Jezuitów na misyą do Japonii i Nubii, które sobie *Słowo* pozwoliło, jest co do pierwszego niedorzeczném, gdyż każdy proboszcz Panu Bogu za swoją parafią, nie zaś za Japonią lub Nubiją odpowiadać będzie, i ztąd usilnie się starać ma, aby wiara własnych parafianów dobremi uczynkami ożywioną została, nie zaś Japończyków i Nubijczyków. Co do drugich zaś *Słowo* się nieco z tém wezwaniem spóźniło; bo Jezuici, jak przed swoją kasatą, tak i wnet po swoim powrocie, nietylko między wiernemi i heretykami, lub schyzmatykami, ale i między poganami, a co jeszcze i dzikiemi, misye rozpoczęli, i w tym roku kilka set ich księży około nawrócenia pogan pracuje w Ameryce tak północnéj, jak i południowéj, w Afryce, Indyach, Chinach i Australii.

Twierdzenie, iż misya w Żółkwi nie ma żadnego celu, gdyż ani w samém mieście, ani w jego okolicy nie ma heretyków, ukazuje albo rzeczywistą, albo udaną niewiadomość redaktorów *Słowa;* bo misye dwojakiego są rodzaju: jedne między niewiernemi, aby ich wiarą ś. oświecić, a drugie między wiernemi, aby ich wiarę mniéj lub więcéj obnmarłą ożywić. Wiara bowiem, która nie ma wpływu na rozsądek, uczucie i wolę, a tém samém i na zewnętrzne nasze, czy mowy, czy sprawy, jest obumarłą, jak Jakób święty wyraźnie uczy, gdy do wiernych pisze: „Cóż za pożytek, bracia moi, gdyby kto mówił, iż ma wiarę, a uczynków by nie miał? iżali go może wiara zbawić?... Wiara jeśliby nie miała uczynków martwa jest sama w sobie... jako ciało bez duszy jest martwe, tak i wiara bez uczynków martwa jest.“ (Jak. 11. 14—26). A taka wiara martwa nietylko nam ku zbawieniu nie służy, lecz owszem potępienie powiększa: o czém sam P. Jezus daje nam znać, gdy u św. Łukasza mówi: „On sługa który poznał wolę pana swego, a nie przygotował, ani uczynił wedle woli jego, wielce będzie karan. Ale który nie wiedział, a uczynił co godnego karania, mało będzie karan.“ (Łuk. XII. 47 i 48.) Już zaś doświadczenie prawie codzienne nas przekonywa, iż nam prawie niepodobném jest długo w tymże samém co do cnoty stopniu trzymać się, i że stąd dla nas niejako musem jest wrodzonym, zawsze w drodze cnoty, albo postępować, albo w niéj się cofać: jako też, iż naszéj przez grzech pierworodny zepsutéj naturze daleko łatwiéj jest cofać się w niéj, niż postępować, którą smutną prawdę i pismo św. nam przypomina, gdy Salamon pisze: „Ciało które się kazi, obciąża duszę, a ziemskie mieszkanie tłumi umysł wiele myślący.“ (Salomon IX. 15.). Już znowu doświadczenie wszędzie i zawsze ukazuje, iż jednym z najdzielniejszych środków do ożywienia wiary w prawowiernych są misye, co i sam rozum wiarą św. oświecony czuć musi; bo w nich przez kilka, a czasami i kilkadziesiąt dni, przypomina się Wiernym cel ich istnienia i powołania do wiary św., okazują się złość, sromota i szkodliwość grzechu, i uwaga ich zwraca się na rzeczy ich ostateczne, t. j. na śmierć, sąd, piekło i niebo, które dla każdego człowieka rozsądnego najdzielniejszym są i hamulcem do warowania się grzechów i bodźcem do ćwiczenia się w cnotach, a stąd do dobrych uczynków, które wiarę ożywiają; co znowu i Duch św. uczy, gdy przez Eklezyastyka pańskiego mówi: „we wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostateczne rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz.“ (Ekl. VII. 40).

Nakoniec twierdzenie, że misye na całym świecie straciły swe znaczenie, również jest fałszem czy to z rzeczywistéj, czy z udanéj redaktorów *Słowa* niewiadomości wypływającym; bo i w tym jeszcze roku misye były nietylko w naszéj Galicyi, ale i na Szląsku pruskim, w Księstwie poznańskim, w Prusach tak wschodnich, jak i zachodnich, w Czechach, w Austryi, Belgii, w samymże Rzymie, jak gazety katolickie tych krajów świadczą: a to nie od samych

tylko Jezuitów, ale i od księży Redemptorystów, Lazaristów czyli jak my ich tu nazywamy, Misyonarzy, Kapucynów, Reformatów, Dominikanów, a wszędzie z wielkim pożytkiem w ożywieniu wiary, w pomnożeniu pobożności, w naprawie obyczajów. I toć to właśnie jest przyczyną, czemu redaktorowie *Słowa* i im podobni niedowiarkowie, którzyby chcieli wiarę św. zgładzić i ludzi doprowadzić do zwierząt, nieznających we wszystkiém innego prawidła i innego bodźca, jak dogadzanie swéj przez grzech pierworodny skażonéj naturze, złym chuciom — ci misyi cierpieć nie mogą, a przecież nietylko biskupi i księża gorliwi o zbawienie dusz im powierzonych, ale i laicy wierni o to, jak doświadczenie wreszcie na naszym Podolu, już nie raz ukazało, i Ruś nasza prawowierna, bardzo im sprzyjają i najchętniéj w nich udział biorą.

Słowo lwowskie prawowiernych naszych Rusinów od Unii św. odciąga, już nie tylko, jak dawniéj skrycie, oszczerstwy na kler łaciński miotanemi, gdy w nowinkach swego Nr. 84. najpodobniéj samo zmyśla (bo, choć wyraźnie pisze, iż wszystkie europejskie gazety o tém piszą, przecież nie śmiało ani jednéj wymienić), albo też wypisuje z innéj wiary niegodnéj bądź żydowskiéj, bądź masońskiéj gazety, iż się dwóch księży francuzkich publicznie, na jednéj z główných ulic Rzymu, biło dodając złośliwie: „Tak się teraz w Rzymie dzieje;“ ale już i otwarcie nawet, gdy z powodu wypadku, który się u nas temi czasy wydarzył, wyraźnie w nowinkach Nr. 79 pisze: „Wypadek jakby umyślnie się wydarzył, aby nam dać uczuć, jak nasza od Rzymu zawisłość jest wygodną,“ choć jegoż własne tego wypadku opisanie ukazuje, jak z jednéj strony troskiwość Stolicy św. o dobro rusinów, tak z drugiéj, iż przyczyną tego wypadku nie jest Rzym, albo nasz konsystorz ruski, albo ci sami, którzy przez niego ucierpieli. Przypadek jest ten. Ponieważ według najdawniejszego przepisu kościelnego, nietylko w naszym, ale i we wschodnich obrzędach (bo się już w 34 kan. tak zwanych apostolskich znajduje) nie wolno Biskupom udzielać święceń wiernym innéj dyecezyi bez zezwolenia ich właściwego biskupa, a Sobór Trydencki, aby biskupów nie obciążać księżmi, których sobie nie życzą, w Roźdz. I. posiedzenia VII. zakazał kapitułom w pierwszym po śmierci Biskupa roku zezwolenie to obcym udzielać Biskupom. Otóż choć rok po śmierci śp. księdza Metropolity Spirydyona Litwinowicza jeszcze nie upłynął, chciano 26 seminarzystów obrządku ruskiego, którzy Teologią skończyli, nie z potrzeby dyecezyi, ale dla dogodzenia kandydatom, na kapłanów wyświęcić, i udano się po pozwolenie nie do Stolicy Apostolskiéj wprost, ale do Jks. Nuncyusza w Wiedniu, a otrzymawszy od Niego wiadomość, iż nie jest do udzielenia tego pozwolenia upoważnionym, napisano wprost do Rzymu, prosząc o to pozwolenie, nie dla wszystkich 26, ale tylko dla 10 kandydatów, a gdy to zezwolenie nadeszło, ukazali się i drudzy 16 kandydatów. Musiano więc znowu do Rzymu o pozwolenie dla nich pisać, zkąd zezwolenie przyszło tylko dla 10. *Słowo* zamilcza powód tego, aby Stolicę św. jako samowolną w rządzie kościelnym wystawić, ale rzeczą jest niezawodną, iż temu jedynie to mogło być przyczyną, iż opisanie tych 6 kandydatów nie było dostateczném, aby ich zdolność i godność do kapłaństwa poznać; bo gdy konsystorz ruski po trzeci raz o nich do Rzymu napisał, przyszło i dla nich zezwolenie do święcenia.

(sk) **Archidyecezya lwowska.**

„I obaczyli Poświęcenie spustoszone i ołtarz zgwałcony i bramy popalone, a w sieniach wyrośli chrósty jako w lesie abo na górach.“ (I. Mach. IV. 38.)

Temi słowy opisuje autor ksiąg Machabejskich zniszczenie świątyni Jerozolimskiéj przez bezbożnego Antioc.a! — Patrzał na to spustoszenie domu Bożego ujarzmiony lud Izraelski, a od serdecznego żalu lały się łzy potokiem z oczu starego Matatiasza i wszystkich innych pobożnych czcicieli prawdziwego Boga. Gdy zaś za pomocą Boga pod wodzą dzielnego Judy Machabeusza odzyskali żydzi wolność, pierwszem ich staraniem było co prędzej wziąść się do naprawy domu Bożego i przywrócenia mu dawnej świetności. A z jaką to gotowością, z jaką skwapliwością składał każdy i najuboższy na Ołtarzu grosz wdowi dla sprawienia naczyń świętych i szat kapłańskich, — z jakim zapałem ofiarował każdy kto mógł swe bezinteresowne usługi w celu przyspieszenia robót?!.. Gorliwość o świetność domu Bożego iście godna naśladowania, któréj dorównywali pierwsi Chrześcijanie i nasi pradziadowie, lecz niestety nie ich wnuki — co bowiem wiara i gorliwość naszych przodków zbudowały, to niewiara i gnuśność o chwałę Bożą ich wnuków dozwoliły, by ząb czasu zostawił ślady zniszczenia i spustoszenia lub obrócił w gruzy wspaniałe one i liczne gmachy ku czci Bożej poświęcone, z których tylko tu i owdzie zatrzymały się niektóre jako pamiątki i zabytki sztuki, a zarazem jako świadkowie najwymowniejsi ich ducha religijnego. Dziś chociaż znajdzie się jaka szczodra ręka (co jednak rzadko się zdarza), która nie szczędzi grosza na zbudowanie nowego domu Bożego, jednakże na wstyd i hańbę wieku dziewiętnastego, który przywłaszczyl sobie miano postępowego, dzieła jego, to istne karły w obec olbrzymów starożytnych, nie mogące częstokroć przeżyć nawet jednego pokolenia. Są one często przed wykończeniem jeszcze nowemi ruderami a ztąd nie minie lat trzydzieści a już mury jego porysowane świecą na wylot szczelinami i grożą ruiną i zgładą. A cóż dopiero da się powiedzieć o kościołkach i cerkiewkach drewnianych, które przeważnie z ofiar ubogiego, lecz do wiary św. silnie przywiązanego ludu, są zbudowane i utrzymywane! Póki pieniądz nie był jak dziś wszechwładnym panem świata, łatwiej jakoś było pobożnym prostaczkom zdobyć się na utrzymanie domu Bożego w dobrym stanie, od czasu jednak, gdy się rozwielmożniła arystokracyja finansowa, która usiłuje w swym ręku scentralizować tę potęgę wieku pseudo-liberalnego, a właściwiej zmaterializowanego, misera contribuens plebs, pomimo chęci nie jest zdolne nie mówię już wznosić nowe świątynie, ale nawet utrzymywać w dobrym stanie już istniejące.

Kto zna kościołki i cerkiewki nasze, nie pomówi mnie o przesadę, gdy powiem, iż patrząc na ubdynek na połowę przegniły, pochylony, mchem i trawą porosły, trudno częstokroć przypuścić, iż widzimy przed sobą

dom Boży przeznaczony do sprawowania obrzędów świętych, a szczególniej bezkrwawej ofiary. Niemniej i wewnątrz patrząc na ściany ogołocone ze wszelkich ozdób, na sprzęty połamane i niezgrabne, na naczynia św. pogięte i wytarte, na szaty potargane i wynoszałe, przypuszczaćby można, iż nowy jaki Antioch lub horda tatarska nawiedziły tę okolicę, niezapominając w przechodzie ściągnąć swej świętokradzkiéj ręki na Ołtarze pańskie i przybory kościelne, jedne niszcząc a drugie cenniejsze unosząc ze sobą. — Dałoby się tu niejedno jeszcze powiedzieć, coby bynajmniej nie wypadło na naszą chlubę, jednakże ze względu, że zły ten ptak, który swoje gniazdo plami, a jeszcze bardziej, iż same utyskiwania i wyliczanie ujemnych stron nie zapobieżą złemu, wolę odsłonić dodatnią stronę medalu, zwracając uwagę czytelnika na środek zaradczy, praktykowany w lwowskiej Archidyecezyi od niespełna dwóch lat ze skutkiem nad spodziewanie pomyślnym. Mam tu na myśli podnieść działanie Stowarzyszenia Najświętszego Sakramentu zawiązane u nas staraniem Ks. Ottona Hołyńskiego, wikaryusza katedralnego ceremoniarza i dyrektora zakrystyi. Z celem oddania szczególniejszéj czci Zbawicielowi w Najśw. Sakr. utajonemu, połączył rzeczony kapłan obowiązek niesienia pomocy biednym kościołom w sprzętach, szatach i naczyniach świętych do sprawowania obrzędów św. niezbędnych. — Zważywszy trudności, na jakie pospolicie dzieło podobne wobec osłabionego ducha religijnego za dni naszych natrafia, jak niemniej mając wzgląd na wątłe zdrowie i młodość wspomnionego kapłana, nie wiemy co więcej podziwiać mamy, czy hart duszy, czy gorliwość jego w urzeczywistnieniu raz powziętego pomysłu, czy też roztropność w obieraniu środków wiodących do celu, gdyż to niepierwsza czynność jego dla chwały Bożej podjęta i do skutku doprowadzona. W silnem przekonaniu, iż ta myśl od Boga pochodzi, niezrażał się nasuwającymi trudnościami, — jakoż w istocie Bóg pobłogosławił wkrótce pobożnym zamiarom. —

Z drukowanego sprawozdania zarządu Stowarzyszenia dowiaduję się, iż w pierwszym roku swego istnienia, takowe już 132 członków liczyło. O skutku działania tegoż świadczą najwymowniej cyfry. Ogólna wartość rzeczy w r. 1868 ubogim kościołom rozdanych wyniesła: 1886 Złr. 95 Kr. w. a. W liczbie téj mieści się 32 ornatów różnego koloru wartości 1041 Złr., kap 10 wartości 388 Złr. 50 cent., na bieliznę kościelną wydano 132 Złr. 65 cent., resztę z powyższej ogólnej sumy obrócono na księgi liturgiczne, pomniejsze przybory kościelne i zarząd. — Zaopatrzono z tego 13 kościołów w rzeczy niezbędnie potrzebne. Rezultat jak na początek nadspodziewanie świetny i dziwi mnie, że nikt z osób bliżej obeznanych z przebiegiem wzrostu i rozwoju tego Stowarzyszenia nie podniósł dotąd jego działania w żadnem czasopiśmie kościelném. Jeżeli bowiem dzienniki pseudo-liberalne z gorączkową skwapliwością notują każde stowarzyszenie zawiązujące się w celach pseudo-liberalno-bezbożnych i z dziecinną radością często nader śmieszną, podnoszą je do stopnia *wielkiego znaczenia,* słuszna więc, abyśmy w czasopismach kościelnych i w ogóle katolickich przeciwstawili wzory stowarzyszeń na gruncie kościoła wyrosłych, które wytknęły sobie cele dążące do podniesienia czci i chwały Bożej i umoralnienia ludu. Takiem jest właśnie Stowarzyszenie wspomnione, które Najprzewielebniejszy Ordynariat podniósł do godności Bractwa Najświętszego Sakramentu, zatwierdzając statuta przez wydział Bractwa wypracowane. W roku bieżącym jak się dowiaduję, liczba członków tego Bractwa więcej jak w dwójnasob się pomnożyła a rezultata mają być niemniej świetne. Nieprzesądzając, ażali gdzie indziej już dawniej zawiązano podobne Stowarzyszenia, które w tym samym podwójnym celu z korzyścią działały i działają, widząc obfite owoce działania Bractwa N. S. w naszej Archidyecezyi, poczytam sobie za zasługę wobec Boga i kościoła, jeśli niniejszą korespondencyją przyczynię się do rozwoju tegoż w naszej Archidyecezyi, a dyecezyjom innym poddam myśl do utworzenia podobnego Bractwa u siebie, naśladując to, co rzeczywiście naśladowania jest godnem. Zarazem muszę podnieść jeszcze jednę okoliczność a mianowicie, iż Wydział Bractwa chętnie ofiaruje swe usługi tym osobom lub korporacyjom bratskim, które na własną rękę zamierzają złożyć jaki dar któremukolwiek kościołowi. Jakoż w istocie wiele kapłanów i osób świeckich osobliwie z prowincyi, dla uniknienia zbytecznych kosztów, korzystają z téj usłużności Wydziału, przesełając na ręce dyrektora Bractwa, którym jest obecnie rzeczony Ks. Hołyński, zebrane u siebie pieniądze ze stósownem poleceniem. Dotąd zajmuje się Bractwo lwowskie zaopatrywaniem ubogich kościołów Archidyecezyi lwowskiej, jednakowoż wyjątkowo przyjęto pod swą opiekę jeden kościół z dyecezyi innej. Pożądanaby było rzeczą, aby kapłani mianowicie wspierali ile możności to Bractwo, które wytknęło sobie cele równie wzniosłe jak i chwalebne — tymbardziej, że obowiązki są nietrudne i nie wielkie a i te, które są, nieobowięzuję pod grzéchem ciężkim ani nawet powszednim — zaniedbywanie ich pozbawia tylko zasługi i korzyści duchownych do spełnienia ich przywiązanych. Obowiązki te odnoszą się do podwójnego celu i są następujące: 1) adorowanie N. S. przez jedną godzinę raz na miesiąc kto może w kościele Metropolitalnym lwowskim, a w razie zachodzącéj przeszkody w jakimkolwiek innym katolickim kościele a nawet i w domu — to jest istotnym i niezmiennym każdego członka obowiązkiem. Inne zaś pobożne ćwiczenia, lubo są zalecone, nie stanowią jednak ścisłego obowiązku.

2.) Składanie regularne pewnej dowolnej ofiary na cele Bractwa — mianowicie: w gotowych pieniędzach, albo w materyach, płótnie na bieliznę kościelną lub innych do przyborów kościelnych przydatnych przedmiotach albo w gotowych aparatach, naczyniach i sprzętach, albo nakoniec bezpłatném podejmowaniem pracy około sporządzania, przerabiania lub naprawiania przyrządów kościelnych. Obowiązki więc, jak widać, niewielkie i nietrudne, ale za to członkowie mają udział w zasługach całego Bractwa i w licznych odpustach od św. stolicy Apostolskiéj pozwolonych; usłyszą kiedyś słowa Zbawiciela pełne pociechy zapisane u św. Mat. XXV. „Tedy rzecze tym, którzy będą po prawicy Jego: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem ...... Byłem nagim, a przyodzialiście mnie. .. —“

Literatura Soborowa.

II.

Gdy się już rozpoczął Sobór, będzie nam nie podobną rzeczą podać obszérniejszy przegląd treści dzieł, choćby tylko pierwszorzędnych znakomitości kościelnych, które w sprawie Soboru wydane zostały, bo czas szybko bieży, a *Tygodnik* ma do druku tyle rzeczy nie cierpiących zwłoki, że mało tylko miejsca temu działowi może poświęcić. Zresztą i dawniéj raz poraz *Tygodnik*, choć po krótce, wzmiankował o niektórych świeżo wyszłych dziełach tego rodzaju, nie chcielibyśmy się dla tego powtarzać. Tylko więc to, co u nas bardzo na czasie w krótkości będziemy podawali. Dziś zamieszczamy wyjątek z uwag nad moralną protestancką i katolicką w drugim poszycie: das Oekumenische Concil von Florian Riess" i t. d. umieszczonych:

„Moralność pomiędzy protestantami przynajmniéj tak dobra, jak pomiędzy katolikami, więc religia protestancka przynajmniéj tak dobre wydaje owoce jak katolicka, a jeżeli tak jest, czemuż mamy religią naszą zmieniać?" mówią protestanci. „Co najmniéj byłoby to bezskuteczną, gdybyśmy mieli powrócić do jedności Kościoła katolickiego stósownie do życzenia papieża", dodają ciż sami.

Jasną jest rzeczą, że tu nie idzie o to, czy ten lub ów protestant, ta lub owa wieś albo kraj protestancki jest moralniejszym, niż ten lub ów katolik, ta lub owa wieś albo kraj katolicki; gdyż takie porównania nie doprowadziłyby do żadnego wniosku rozstrzygającego na korzyść któréjkolwiek strony religijnéj. Bo jak katolicka religia nie znosi możebności grzeszenia, tak znów religia protestancka albo każda inna religia fałszywa wyznawców swoich nie koniecznie czyni grzesznikami. Wyznawcy fałszywéj religi mogą nawet duszę swą zbawić, jeżeli w dobréj wierze żyją w swéj religii i mimo braku prawdziwéj wiary, mogą oni przynajmniéj w obec świata żyć uczciwie i moralnie tak dalece, że wielu katolikom, to jest takim, którzy nie wypełniają przepisów swéj religii, mogą służyć za przykład. Osobista więc dobroć albo złość pytania: czy katolicka czy protestancka moralna lepszą, rozstrzygnąć wcale nie może. Ani nawet statystyka, która dziś ma tyle wziętości, nie może rozwiązać stanowczo tego pytania, bo nie może ona uwzględniać wszystkich elementów, które tu uwzględniać trzeba koniecznie, i wprawdzie już dla tego samego uczynić tego nie może, że moralność osoby i jéj uczynków jest coś wewnętrznego, co oku, a zwłaszcza statystyka wcale nie podpada. Bez wątpienia, że statystyka jest bardzo pożyteczną, ale nie trzeba jéj znów przeceniać.

Aby dójść do prawdziwego rezultatu i stanowczo rozstrzygnąć pytanie relatywnéj moralności katolickich i protestanckich ludów, nie trzeba porównywać tego lub owego protestanta z tym lub owym katolikiem, ale trzeba porównać moralną protestancką z moralną katolicką. Trzeba porównać zasady moralnéj protestanckiéj z zasadami moralności katolickiéj i rozstrzygnąć, kto z dwóch moralnie jest lepszym i powinien być lepszym, protestant, który żyje podług przepisów protestantyzmu, czy katolik, który moralne prawa katolicyzmu zachowuje. Jeżeli protestanta uczciwego porównamy ze złym katolikiem, to niezawodnie większa moralność jest u pierwszego. Tak samo gdy porównamy uczciwego Turka ze złym protestantem, toć Turka moralność lepszą. Ale czegoż to dowodem? Niczego; bo tu chodzi o moralność religii a nie o moralność osób. Zastanówmy się więc nad prawami moralnéj katolickiéj i protestanckiéj, a skoro się okażą jedne lepszemi od drugich, tém samém problem obudwu moralnych będzie rozwiązanym. Nie będziemy się tu długo zatrzymywali przy owych znanych i już tyle razy gruntownie osądzonych zasadach, na których głowacze protestantyzmu, Luter i Kalwin, budowy swéj dokonali. Obadwaj zaprzeczali konieczności dobrych uczynków, jako też wolności człowieka, a tém samem odpowiedzialności za popełnione sprawy, innemi słowy zaprzeczali oni, że człowiek jest moralną istotą, — tém samem wszelkie podwaliny jakiéjkolwiek moralnéj wywrócili a jeszcze do tyla się zapomnieli, że tę naukę i tę moralną za czystą ewangelią głosili. Czyżby w takim razie ewangelia nie była mniéj moralną od koranu gdyby można w niéj coś podobnego w niéj znaleźć? Samo zwrócenie uwagi na te dwie kardynalne zasady powinnoby stanowczo przeważyć szalą wygranéj na stronę katolicką. Ale dzisiejsi protestanci wyrzekają się tych zasad i dalekiemi od tego, aby je w praktyce uznawać za dobre. Główną różnicą protestantyzmu a katolicyzmu jest podług nich zasada wolnego badania, na jakiéj ciągle protestantyzm nowe czyni zdobycze, a którą katolicyzm potępia. Co do téj zasady wolnego badania protestanci dzisiejsi oddają się wielkiemu złudzeniu, sądzą bowiem, że tą zasadą uleczą gruntownie ową pierwotną stronę tak ujemną ich moralnéj. Straszne złudzenie! gruby obłęd! Bo z jakiegoż źródła wytrysły one dwie kardynalne zasady niemoralne? Nie z innego jak z zastósowania zasady wolnego badania, podług którego wedle upodobania można wykładać Pismo święte.

Z któregoż źródła powstał mormonizm i inne sekty tak liczne? Ze źródła wolnego badania. Skutki więc wolnego badania Pisma św. są jak najgorsze, bo z niego powstały, będą powstawały wszystkie błędy wszystkich sekt. Na mocy téj zasady nie tylko każdemu wolno, ale nawet w sumieniu jest zobowiązanym w praktyce iść za tą moralną, jaką kto z biblii wyczyta; wynika daléj obowiązek uwzględniania wszelkiéj moralnéj drugiego, choćby ona była racyonalizmem czystéj krwi, albo nawet ateizmem. Są dziś ludzie, którzy nie chcą przysięgi składać, gdyż nie wierzą w Boga, jak bez ogródki powiadają; podobno dla wygody tych panów zamyślają ścieśnić prawo do przysięgi każdego zobowięzujące w razie potrzeby. Zasada wolnego badania jest u protestantów tak elastyczną, że nawet i ci się liczą do protestantów, którzy nie uznają bóstwa Pana Jezusa i inspiracyi Pisma św. i tego dożyliśmy, że wielu z tych, którzy się nazywają ewangelikami, zapierają się ewangelii i jéj założyciela Chrystusa, a mimo to, chcą być prawdziwymi ewangelikami.

Teraz powoli już poznawają sami protestanci, co przyznaje i londyński *Times*, że duch rozpasania i rewolucyi, k óry teraz po całym świecie się szerzy, że zgubny ten duch jest owocem wolnego badania: Socyalizm i Komunizm, który drwi sobie z własności i w téj myśli pragnie zrównać wszystkich ludzi, odwołuje się na swobodę wolnego badania. Więzy małżeństwa mają być rozwiązane, bo ludzie mają być wolnymi, a małżeństwo jest niewolą. Straszna zasada: „cel uświęca środki" czyni ludzi wolnymi i dla tego bywa ona teraz jawnie

zalecaną a przy sposobności pochwalaną. I tak gdy przed rokiem w Rzymie koszary Serristori zostały podminowane i częściowo zniszczone, wtenczas niektórzy zwolennicy wolnego badania nietylko nie potępili tego zbrodniczego zamachu, ale wiele dzienników dość jasno wypowiadało, że dobrze uczyniono, używając tego środka gdyż środek ten jest pożytecznym. A dawniéj jeszcze *Courrier français* z dnia 15. listopada 1867 tak pisze: „Oświadczamy, że podług naszego sądu przeciwnicy klerykałów nietylko są w swém prawie obrony, podług którego wszystkie środki są dozwolone, ale nawet i to twierdzimy, żeby było prawdziwą przysługą ludzkości tę potworną sektę wyniszczyć, i że wszelkie środki są dobre, które do tak upragnionego celu wiodą.“ Skądżeż to taka mowa? Stąd, że okrom własnéj woli i własnego sądu każdą inną powagę z góry się odrzuca.

Jest wielu protestantów, jak się już powiedziało, którzy zasady prawdziwéj i dobréj moralności zachowują; alež ci to czynią nie dla tego, że są zwolennikami wolnego badania, tylko pomimo że są takimi. To znaczy: ten, który żyje podług moralnéj wolnego badania, nie jest członkiem dobrym i moralnym: jeżeli zaś jest takowym, to wtenczas wypełnia prawdziwą, ewangeliczną, od Kościoła katolickiego ogłaszaną moralną. Gdy tymczasem zły i niemoralny katolik żyje w sprzeczności z nauką i moralną swéj religii; dobry zaś katolik jest właśnie dobrym i cnotliwym, ponieważ przepisy swéj religi wypełnia.

Zresztą czy wielu czy mało katolików żyje podług katolickiéj moralnéj, to jest żyje dobrze i moralnie, również czy wielu protestantów żyje podług moralnéj wolnego badania, to jest źle i niemoralnie, oba te pytania rzeczy, o którą nam chodzi, nie wyświecają. Jasną przecież jest że jeżeli wielu protestantów żyje dobrze i moralnie mimo złych zasad moralnéj protestanckiéj, katolicy o wiele więcéj dobroci i moralności okazywać powinni, bo mają moralną, która rzeczywiście dobrymi i moralnymi swych zwolenników czyni, bo chodzą w światłości prawdy, bo zapaleni do dobrego bywają chrześcijańską miłością, wzmacniani łaskami sakramentów, prowadzeni przez nieomylny Kościół. Byłoby to rzeczą dziwną, gdyby w prawdziwym Kościele Chrystusa świętość tak w nauce jak w uczynkach nie miała być znaczną; dziwną byłoby rzeczą, gdyby tak święta matka nie miała rodzić stósunkowo wiele dzieci świętych. To też w Kościele katolickim zawsze byli ludzie święci i zawsze będą, to jest tacy naśladowcy Chrystusa, którzy ducha doskonałości tak w zwyczajnych stósunkach życia, jako też rad ewangelicznyhh rzeczywiście posiadają i aż do szczytu, do heroizmu dochodzą. Wdzięczna matka, Kościół nasz święty, wybiera z nich najznakomitszych i stawia ich na ołtarzach. Jeżeli ta najwyższa doskonałość zdobi tak wielu dzieci katolickich, jak wieluż katolików posiada oną doskonałość chrześciańską, jaka do zbawienia koniecznie potrzebna, do któréj ewangelia każdego zobowięzuje?

Roczniki protestantyzmu nie wymieniają żadnego protestanta świętego, któryby cuda czynił; nigdy też nie wpadło na myśl władzy protestanckiéj wskazać cud, tém mniéj rozpocząć proces kanonizacyjny, bo gdzie nie ma aktów, tam nie może być procesu. Lecz gdzie świętości, to jest wyższéj doskonałości brak zupełny, czyż tém samém nie nasuwa się myśl, że tamże i ze zwykłą moralnością, którą ewangelia przepisuje, nie osobliwie? Jak całkiem niepłodnym jest protestantyzm co do świętych, tak równie całkiem nie dostaje mu prawdziwych missyonarzy, którzyby dla samego nawracania dusz życie na niebezpieczeństwa narażali. Protestanccy missyonarze są po prostu urzędnikami towarzystw biblijnych, którzy za to, że się odważają na morską podroż i kilka lat przeżyją na oznaczonéjstacyi missyjnéj, dobrze sobie każą zapłacić, którzy wysoką pensyą w kole familijném wcale przyjemnie spożywają, a dla rozrywki biblie rozdają, kraj sobie objeżdżają i t. p. a mozolną pracę missyjną powierzają katechetystom. Protestanccy missyonarze są téż czasem naturalistami, którzy żądzę wiedzy i wynalazków zaspokajają kosztem towarzystwa biblijnego. Ale gdzież są u protestantów oni apostołowie, którzy tamdotąd idą, gdziepodług ludzkiego sądu, żadnego zysku, żadnéj czci, ża-dnéj nie ma chwały, gdzie się niczego nie można nauczyć, niczego odkryć? Tamdotąd, gdzie tylko gorące pragnienie zbawienia bliźniego życie ukryte i wzgardzone może znośném uczynić, gdzie trzeba walczyć z trudnościami wszelkiego rodzaju, a nawet z nadzieją się na zawsze pożegnać, aby widzieć jeszcze kiedy ojczyznę i rodzinę? Religia zaś, która prawdziwych naśladowców apostołów nie wydaje, nie może być prawdziwą, więc wyznawców swych nie może uczynić moralnie dobrymi i cnotliwymi, nie może prawdziwéj moralnéj nauczać.

Inną oznaką, po któréj można poznać, że u katolików więcéj moralności niż u protestantów, jest apostolstwo chrześciańskiéj miłości, którą katolicy z czystéj miłości Chrystusa ciągle pełnią bez najmniejszego widoku na doczesną zapłatę i ludzką wdzięczność. To apostolstwo miłości tak bogate w dobre uczynki co do ciała i co do duszy, jest katolicyzmowi tak właściwém, że wszędzie jakby naturalnym sposobem z życia katolickiego wypływa do tyla, że protestanci z zazdrością patrzą na tę budowę i radziby walczyć o lepszą z katolikami w dziełach miłosierdzia — czy z jakimkolwiek widokiem zwycięztwa, to inne pytanie.

Nakoniec trzecią oznaką, że pomiędzy katolikami większa moralność niż pomiędzy protestantami, jest gotowość, z jaką wierni wspomagają Kościół i zaopatrują go we wszystkie potrzeby. Choćby Kościół katolicki ze wszystkiego obdarto, a jeśliby mu w prawodawstwie tylko ta mała forteczka pozostala, że może podarunki przyjmować i takowe zatrzymywać, a w niewielu latach będzie on znów bogatym. Wiedząc o tém nieprzyjaciele Kościoła wsunęli, w prawodawstwo także paragrafy, które ile możności utrudzają Kościołowi przyjmowanie darowizn. Ależ mimo to znajdują się w Kościele syny tak matkę swą miłujące, że ich ofiary nietylko wystarczają na niezbędne potrzeby, ale nawet wystarczają na wspaniałe przybory, jakich honor i cześć Boga wymaga. Anglikanie np. zbogacili swój kościół zrabowaniem kościoła katolickiego; gdyby spróbowano zdobycz tę odebrać kościołowi anglikańskiemu, pokazałoby się, jak długo postoi na własnych nogach. Czyby też lordowie i inni bogacze samych opodatkowali, aby kościół swój na nowo ufundować i wynagrodzić mu dotacye postradane? Bardzo o tem wątpimy. — Już temu 300 lat biedny Kościół katolicki w Irlandyi pozbawiony swego majątku przygląda się, jak bogaty kościół anglikański

używa sobie tych wielkich dostatków. Ale nie upadł on pod ciężarem ubóstwa, jeszcze istnieje i kwitnie dziś jak gnidy dawniéj, i ze wszystkich biskupstw, które istniały za czasów spoliacyi, ani jedno nie upadło. Wiele nędzy znosi ubogi Irlandczyk, cierpi wieleale nie dopuszcza, aby święta matka jego, Kościół katolicki, miał marnieć z niedostatku.

W którymże więc kościele więcéj pomiędzy wiernymi jest moralności chrześciańskiéj, czy tam gdzie Kościół miłują i czczą jak swoją matkę i nawet w największéj biedzie jéj nie opuszczają, czy też tam, gdzie tylko tak długo do Kościoła należą, dopóki tenże bogaty i potężny?

To wszystko, cośmy powiedzieli, wyjaśnia gruntownie, która moralna i moralność, katolicka, czy protestancka jest lepszą. *Ks. F. S.*

List pasterski Biskupa Dupanloup.

II.

Nikt zaprzeczyć nie może, że z błędów tegoczesnych wypływa prawie wszystko złe naszego stulecia.

Po latach czterdziestu kapłaństwa, a dwudziestu biskupstwa, które w bliskiéj styczności z ludźmi i wypadkami spędziłem, śmiało powiedzieć mogę, że znam mój czas, i nie omylę się, jeżeli powiem, że pomimo świateł, któremi wiek nasz słusznie się szczyci, ma i ciemne swe strony i swoje słabości.

Nie myślę tu badać świeżą jeszcze krwią sączących ran naszego wieku. Uczynił to już Ojciec św., który przyłożywszy swą rękę do serca społeczeństwa naszego, uznał po nieregularnych i gwałtownych jego szamotaniach się, że jest chorém, i że mu trzeba bardzo silnego lekarstwa. Lecz któż zaprzeczy, że najgłówniejszą przyczyną naszych cierpień, nie są nasze błędy? — Nie myślcie Bracia moi, że wielkie błędy nie zarażają nikogo. Zbawiciel powiedział: „jeżeli oko wasze jest zaciemnione, całe ciało wasze jest w ciemnościach," i z upadku wpadacie w upadek, na każdym kroku się potykając.

Otóż to dla tego Kościół, który otrzymał od swego założyciela boskiego posłannictwo zachowawcze i zbawcze, które jest posłannictwem prawdy, zgromadza się aby za pomocą niego pierwsze wypełnić.

Prawda jest światłością, prawda jest drogą, prawda jest żywotem.

Giniemy, indywidua czy ludy, gdy nie mamy prawdy.

A więc, nie mówiąc tutaj wprost o porządku politycznym i spółecznym, pytam się, czyż wiek nasz nie stał się pastwą okropnéj choroby, głębokiéj niepewności w porządku umysłowym, moralnym i religijnym?

A to dla czego? Oto, bo mu brak światła i życia z góry! I to jest rana jego najstraszniejsza, śmiertelna!

Brak mu zaś światła i życia nadprzyrodzonego, bo się odwraca od jedynego źródła swych dóbr, od świętego katolickiego Kościoła, któremu Bóg powierzył skarb święty na ziemi.

Odwraca się odeń dla tego, bo chmury grube otoczyły oczy jego, bo tysiące sofizmatów napełniło powietrze; bo zastrzeżenia, złe zrozumienia, z niezliczonych powstałe źródeł, wprowadziły umysły w błędy, a serce ogłuszyły.

To też zasmuca serca nasze, nas biskupów XIX. wieku, kiedy, wiedząc przez wiarę, że wszelka prawda i miłość wszelaka jest w ewangelii, wiedząc i z historyi, co Kościół uczynił dla społeczeństwa, dla wszystkich klas ludzi, dla ludu w szczególności, wiedząc, ile godności, sprawiedliwości wcielił w urządzenia, prawa, obyczaje, wiedząc, ile mu zawdzięczają nauki, sztuki i ten pyszny rozum ludzki nawet, patrzeć musimy, jak ten ś. Kościół Jezusa Chrystusa jest zapoznawanym, wyszydzanym, oczernianym. Nienawiść piekielna poburzyła tysiące serc przeciwko niemu w tak wysokim stopniu, że kto jemu służy, kto z jego błogosławieństw korzysta wyjęcia z pod prawa staje się godnym zarówno w obec dzienników, jak w obliczu zgromadzeń ludowych. I w téj saméj chwili, kiedy z jednéj strony starają się o niewdzięczny i zgubny rozwód pomiędzy ludami a Kościołem, głoszą z drugiéj strony, w sferach najwyższych, że niezbędnie jest potrzebnym w imię zbuntowanéj i już w rozwodzie żyjącéj nauki.

Oto, najdrożsi bracia, powód, dla którego głębokiéj boleści doznaje serce moje i dla czego, wedle słów Pawła św., ciągle wyrywa się z niego westchnienie: *Continuus cordi dolor.*

Ale też i dla tego gromadzi się Kościół. Zarzuty bowiem bez powodu, nienawiść nieusprawiedliwiona, błędy pożałowania godne rozłączają go od naszego stólecia, a w téj rozłące światło i życie nadprzyrodzone się usuwają od ludzi, prawda się zmniejsza na ziemi, a potop błędów grozi powszechnym zalewem.

I jako w chwili powodzi ludzie unoszą co mają najkosztowniejszego i uchodzą na wyżyny, chroniąc nasiona, które mają użyzniać ziemię po ustąpieniu wód, tak samo łączą się i biskupi, pasterze ludów, na miejscu podniosłém, którego nie dosięgną bałwany błędu, w Rzymie, ażeby złożyć jakoby w arce przymierza, tablice prawa św. Po burzy i nawałnicy, gdy wody ustąpią i pozwolą spojrzyć na ziemię poprzewracaną i zniszczoną, ruinami może pokrytą, wtenczas ludzie, którzy ujdą przed powszechną zagładą, przyjdą po urodzajne nasiona przyszłości, by je posiać na polach spustoszonych.

Nigdy też dzieło soboru nie było więcéj potrzebném, a może mimo wielkich przeszkód z uprzedzeń i błędu płynących, łatwiejszém.

Albowiem tego światła i tego życia nadprzyrodzonego, którego wiek ten od nas przyjąć nie chce, nie otrzyma z żadnéj innéj ręki. Żadna nauka, żadna potęga moralna, żadna religia nie podniosła się i nie podniesie, aby zająć miejsce starego chrześciaństwa.

Zadziwiający raczéj aniżeli wielki wieku! Wszystkoś przewrócił, wszystkiegoś szukał a przecież cierpisz! Oto jest prawda!

Zaprawdę, ileż to głosów zwraca się z tego padołu cierpienia do tego, który powiedział: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani, a ja was ochłodzę."

Iluż to ludzi nczonych odzywa się głosem swych błędów: *„Jam advesperascit, mane nobiscum,* wieczór nadchodzi, ciemno się robi, pozostańże z nami."

Iluż to znużonych próżnemi i daremnemi wysileniami woła do niego z Piotrem św.: „Panie dokądże pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego."

Przyjdzie więc świat do nas i tylko do nas. Sam nadmiar złego gotuje lekarstwo; albowiem doświadczenie ma swe zbawienne nauki i przewidzieć nie trudno, coby

się stało ze społeczeństwem bezwierném, gdyby chrześciaństwo znikło, lub gdyby je ograniczono do jak najmniejszéj ilości prawd, i coby się wyłoniło z głębokości narodu zupełnie bezbożnego.

Nie stąpamyż już po ziemi, zasianéj gruzami? Inne wieki były więcéj doświadczane od naszego, żaden może niezaznał tyle zmian i nie był świadkiem tylu upadków. Nie ma wątpliwości, że potomkowie Adama zawsze mieli ducha ruchliwego i serce niepokojem trawione. Lecz w tym wieku: prawa, trony, społeczeństwa, nauki, sztuki, przemysł, ciało, sama nawet materya podległy tak gwałtownemu ruchowi, że prześcignął wrodzoną ruchliwość mieszkańców kuli ziemskiéj. Nie potępiajmy, broń Boże, na oślep zdwojonéj téj ruchliwości i pracy w pochodzie naprzód. Porównałem ten wiek z wiekiem Soboru trydenckiego i przekonałem się, że wojska dziś mniéj obciążają ludzkość, prawa są sprawiedliwsze, duchowieństwo czystsze, opuszczeni i ubodzy większéj doznawają opieki, niewolnicy na wolności. Nie potwarzam więc mojego wieku, gdy go nazywam wiekiem ruchu i zmiany a konsekwentnie wiekiem przewrotów i gruzów.

Wszystko się więc zmienia, przecież prawda zmieniać się nie powinna. Im więcéj wszystko się chwieje i upada, tym więcéj potrzeba, żeby ona stała niewzruszenie jak ten, od którego pochodzi.

O wy wszyscy, którzy nam zarzucacie, żeśmy niezmienni w naszych zasadach, patrzcie jak ta niezmienność korzystną jest dla was samych! Cóżby się stało z wami bez niéj? Cóżby się stało z tym, który idzie, gdyby z nim szła ziemia? Cóżby wyznawali filozofowie, gdybyśmy wysoko po nad wszystkie systemy zmieniające się, nie podnosili wielkich prawd wiary chrześciańskiéj, téj prawdziwéj ojcowizny rodu ludzkiego, duszy, Boga, życia przyszłego, dobrego i złego, wolności, zbawienia? Na cóżby się nie odważyli prawodawcy, przemyśliwający ustawicznie nad tém, jakby zmienić prawa i obrony, gdybyśmy nie głosili w obec rządów przemijających, wielkich zasad miłości, równości chrześciańskiéj? Cóżby się stało z obyczajami, tonącemi w powodzi, która idzie ze złego dziennikarstwa, ze złego teatru i ze złego przykładu, gdybyśmy ponad szkoły i rodziny nie podnosili tych przykazań poważnych, jasnych i czystych o moralności chrześciańskiéj, które łagodzą wojnę, niewolę, rozpasanie?

Jakiež szczęście, wołam raz jeszcze, że się Kościół nie zmienia, gdy się wszystko zmienia! Jakież szczęście, że się nie ugina, gdy się wszystko chwieje! Kościół ma prawo zwracania swych oczu ojcowskich ale surowych na społeczeństwa współczesne, nie tylko na te, które cierpią i chcą się zrywać do broni i do których ma prawo mówienia ze św. Piotrem: „Nie róbcie z wolności przykrycia dla waszych złości i pożądliwości;" lecz i na te i to przede wszystkiém na te, które używają a o poprawie nie myślą; i do wszystkich mówić może: „Czemżebyście się stali beze mnie? Bawicie się, bogacicie się, kłócicie się. Cóżby się stało ze światem, gdybym ja podczas waszych szaleństw, pożądań i zatargów nie był niewysychającém źródłem cnoty, ucieczką prawa, ogniskiem światła, niezwyciężoną obrońcą wolności, które was ocalają? Cóżby wysmarzyły wasze nauki, wasze systemy, wasze przemysły, wśród oceanu złego, aby osłonić czystość waszych córek, spokojność reszty chwil waszych i losów imienia człowieczego? Ja jestem nieruchomym od dziewiętnastu wieków, w obec ciągłéj a nieszczęśliwéj ruchliwości. Raz jeszcze, pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście znużeni, a któż nie jest znużonym?"

Przypomnieć ludziom wielkie prawdy odwieczne; uczynić je, jeżeli podobna, jeszcze jaśniejszemi i prostszemi; bronić skarbu świętego przeciwko wszelkiéj nowości, ale też i przeciwko wszelkiemu osłabieniu, oto pierwsze zadanie Soboru, bo to pierwsza potrzeba ludzi.

Ma i inne zadanie Sobór.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości potoczne.

— Do przyszłego *Tygodnika* dołączony będzie pierwszy numer dodatku: **Kronika soborowa.**

— Beneficium w Konarach otrzymał Ks. Służynski z Rogaszyc, a beneficyum w Rogaszycach Ks. Zawidzki, dotychczasowy wikaryusz w Ostrzeszewie.

— Donieśliśmy że Ks. Drwęski, wikaryusz z Panieca idzie na probostwo w Kąkolewie. Miejsce jego zajmie Ks. Laskowski, wikaryusz od św. Wojciecha w Poznaniu.

Ks. Binek już opuścił Kąkolewo i udał się do nowicyatu OO. Jezuitów. Świątobliwego tego, i pełnego poświęcenia kapłana i parafia i cała okolica żegnała z wielkim żalem.

— *Dziennik Poznański* w num. 287 kościoł stawia na równi z teatrem. Jeden cel, jedno zadanie kościoła i teatru, powiada *Dziennik*. Zdanie to nie wiemy czy bardziéj niedorzeczne niż ubliżające świętości domów bożych, przytaczamy tutaj, by świadczyło i o mądrości i o przyzwoitości poważnego organu poznańskiego:

„Teatr i kościół jednéj sprawie służą, sprawie moralności i podniesienia ducha człowieczego."

Odtąd nie potrzeba już chodzić do kościołów, teatr zastąpi wszystko — budujmy teatra, one nas uczyć będą moralności i podnosić ducha naszego!

— Czytamy w korespondencyi krakowskiéj do *Unii:*

O ile *Kraj* okazał się trwożliwym i ostrożnym w kwestyach politycznych ze względu nie wiem, czy na swych protektorów, czy prenumeratorów, ale we wszystkich kruczkach politycznych uległ przed nieubłaganą loiką i odwagą owego staruszka *Czasu* — o tyle znów rzuca się z bezczelnością na Kościół. Wczoraj zamieścił on wiersz nadesłany z Rzymu, w którym równianką z kwiatków przysłoniony sam wyskok oszczerstw najohydniejszych jadu i złości Łatwo poznać autora, artykuł *Przeglądu Polskiego* o konspiracyi korespondentów dosyć naznaczył tę jedną znaną publicystyce polskiéj kameleonnową postać osobistego wroga Zmartwychwstańcom. Naturalnie pocisk przeciwko Zmartwychwstańcom zmierza i do arcybiskupa Ledochowskiego.

Daleko nam jeszcze do Polski niepodległéj, a już

jéj wyrodki najzasłużeńszym synom po 30 latach wiernéj z ich strony Kościołowi i narodowi pracy, bez względu na tyle zasług ich i cierpień, grożą wyklęciem narodu, pomnikiem hańby, jaki naród im postawi.

Taki to patryotyzm, w dzienniku rzucać oszczerstwa gdy za to płacą, ale dziwimy się tym, co płacą za oszczerstwa, a bardziéj jeszcze tym, co je protegują, a co powinni znać zasługi członków zgromadzenia OO. Zmartwychwstania i ze swoich tradycyi i stanowiska nie wspierać wrogów czci narodowéj i Kościoła.

Doprawdy, wszelkie uczucie się oburza na widok, ile to trucizny codzień leją w serca i umysły polskie. To praca dla Moskali i tylko w obec nich będą mieli ci zasługę, którzy téj pracy demoralizacyjnéj dopomagają.

— Wyszedł Nr. 11 *Djabła*. Przedewszystkiem uderza w nim rycina czerwona przedstawiająca raka każącego z ambony, a pod nią napisane:

„*Kaznodzieja:* Nie godzien jestem mówić o cnotach zmarłego.

„*Vox populi.* Ach prawda, prawda!"

Nie dziwi nas wcale, że *Djabeł* nienawidzi kościoła i szydzi z aktów kościelnych, do jakich należy kazanie, ale zuchwałość ta jego jest dowodem, że lęka się takich tylko egzorcyzmów, jakieby go mogły spotkać ze strony policyi albo prokuratoryi, a właśnie teraz może być o to spokojnym. Unika téż starannie kolizyi z władzami, nisko się kłania przed orzełkiem urzędnika, a tylko zadziera nosa i poprawia czapki, gdy koło krzyża przechodzi. Nie idzie nam tu o osobę kapłana, którego rysownik *Djabła* chciał w raku przedstawić, lecz o akt kościelny A zresztą, słowa podpisane pod ryciną, cóż mówią? oto, że kaznodzieja chciał uczcić cnoty zmarłego. Sądzimy, że kapłan przed ołtarzem, na ambonie i w konfesyonale, jak sędzia w izbie sądowéj nie reprezentują siebie, swojéj osoby, ale instytucyę: pierwszy opowiada słowo boże, drugi zwiastuje wymiar sprawiedliwości. Niechżeby *Djabeł* spróbował podać na pośmiewisko słowa sędziego zasiadającego w krześle sędziowskiem w pełni majestatu władzy, która orzeka o życiu i czci! A nie tylko w Austryi, nietylko we Francyi, w Prusiech nie uszłoby mu to bezkarnie, lecz w wolnéj Anglii, i przedewszystkiem w wolnéj Anglii! Bo wolność nie jest te samo co swawola, a dowcipem nigdy nie będzie zuchwała bezczelność. A czyż kapłan mniej znaczy w kościele niż sędzia w trybunale? Tak jest: u nas mniéj, bo kapłan skazuje tylko na pokutę, króréj egzekucyę zostawia dobréj wierze winowajcy a sędzia wsadzić może do kozy i ma na zawołanie cały arsenał władz cywilnych i wojskowych. *(Czas.)*

Nie innéj jest wartości w *Djable* przygoda księdza ruskiego z woźnicą, chociaż ma być niby polityczną aluzyą. Aluzyi téj nie znaleźliśmy nigdzie, prócz w ostatniej zwrotce, a jest wyraźnie naciągnięta; cała zaś opowieść na tem się obraca, że pop napadnięty przez wilki w lesie, rzucił wilkom woźnicę, i jeszcze za jego pogrzeb kazał sobie zapłacić, ale za to drugim razem wilki zjadły popa.

— *Słowo* ogłasza odezwęks. Włodzimierza Terleckiego, Bazyliana z klasztoru krasnobrodzkiego (na granicy Sanockiego i Węgier), wzywającą wiernych i duchowieństwo gr. kat. obrządku do podpisywania dołączonéj petycyi, wystosowanéj do Soboru Watykańskiego i zawierającéj następne żądania:

1. Obrządek grecko-ruski w zjednoczonych z Rzymem dyecezyach Galicyi i Węgier winien być jak najrychléj powrócony do pierwotnéj swéj reguły, tak jak to ustanowili Ojcowie i Sobory powszechne.

2. Wszystkim tym dyecezyom przywraca się pierwotną karność Kościoła wschodniego, co do ustanawiania parochów i hierarchów, tak iżby parocha wybierał cały ogół parafian z grona kompententów przedstawianych przez Biskupa: Biskupów zaś i innych dygnitarzy synod dyecezalny złożony z wysłanników duchowieństwa i świeckich, a patryarchę takiż synod patryarchalny

3. Biskupom i duchowieństwu grecko-ruskiemu przysłużać będą wszelkie prawa i przywileje, jakie posiadają Biskupi i duchowieństwo łacińskie.

4. Ze wszystkich zjednoczonych z Rzymem dyecezyi grecko-ruskich Galicyi i Węgier, winien być utworzony jeden patryarchat, z stolicą we Lwowie, z prawami i przywilejami dawnych patryarchów.

Droga petycyi nie jest wcale właściwą do znoszenia się z Soborem wiernych, których legalnymi organami w obec Kościoła są Biskupi. Pod względem kościelnym punkta podobne znaczą cofnięcie się ku schyzmie, a pod politycznym wkraczają w zakres przywilejów korony i sprzeciwiają się obecnemu ustrojowi monarchii austryackiéj. *Unia.*

— *Wil. Wiest* podaje wiadomość, że poprawione już zostały błędy i pomyłki drukarskie, które wkradły się były do wydanéj przez okręg naukowy wileński w języku ruskim *Ewangeliczki*, t. j. książki obejmującej ewangelie śś. na dnie niedzielne i świąteczne, czytane w kościołach rzemsko-katolickich. *Ewangeliczka* rozesłaną zostanie niezwłocznie wszystkim zakładom naukowym okręgu. *(Dz. Warsz.)*

— **Zawiadamiamy szanownych Prenumeratorów, że druk Decretałów przyśpieszony. Zarazem upraszamy wszystkich tych, co w oznaczonym przez nas terminie nie złożyli prenumeraty, aby takową na ręce jednego z Wydawców niebawem przesłać zechcieli.**

Wydawcy.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.